

*Gdy człowiek rozumie
sens cierpienia, które się dopełnia,
wtedy rzecz jasna, cierpi spokojnie.
Tak właśnie cierpiała Maryja
pod krzyżem Syna.*

*Kardynał Stefan Wyszyński
kromka chleba*

BRAT

Parafia bł. Władysława z Gielniowa

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)*



ISSN 44-4434

Rok XXVII
Nr 9 (298)

Wrzesień 2023



Ołtarz w kaplicy bł. Władysława z Gielniowa. Pobernardyński kościół Św. Anny w Warszawie przy Krakowskim Przedmieściu



Relikwiarz Krzyża Świętego w Kaplicy Oleśnickich na Świętym Krzyżu

Emilia Jarosz

Świątokrzyskie relikwie Drzewa Krzyża Świętego

O WIELKIEJ czci, jaką od dawna otaczano w Polsce narzędzie zbawienia, świadczyć może fakt, że od niego wzięły nazwę najstarsze polskie góry - Góry Świątokrzyskie. Na szczycie zwanym Świętym Krzyżem, Łysą Górą lub Łyścem (595 m n.p.m.) znajduje się najstarsze polskie sanktuarium, gdzie od wieków przechowywane są relikwie Drzewa Krzyża, na którym umarł Zbawiciel. Według tradycji pierwszy kościół (rotundę) wzniosła tam w 966 roku Dąbrówka, żona Mieszka I. Wybudowany on został na miejscu pogańskiej świątyni, jak napisano na historycznej tablicy umieszczonej w krużganku klasztoru. Fundację klasztoru benedyktyńskiego na Świętym Krzyżu tradycja przypisuje Bolesławowi Chrobremu.

Symbolem benedyktynów świątokrzyskich jest podwójny krzyż złoty, którego wyższe ramię jest krótsze od dolnego. Krzyż taki nosi nazwę „krzyża arcybiskupiego” lub „krzyża patriarchalnego” a od XVII wieku „krzyża jerozolimskiego” i jest on nierozłącznie związany z kultem i symboliką relikwii Krzyża Świętego. Nazywa się go też karawaką od miasta Caravaca w Hiszpanii, gdzie szczególnie czczono krzyż o podwójnych ramionach, a podczas groźnych epidemii obnoszono go w błagalnych procesjach po ulicach miasta. W XVII i XVIII wieku krzyż karawaka służył jako cudowna obrona przeciwko morowemu powietrzu.

Do Europy krzyż patriarchalny dotarł z Bizancjum w formie relikwiarzy tzw. staurotek. Do Polski stauroteki przywędrowały z Rusi i Węgier. Świątokrzyskie relikwie mają pochodzenie węgierskie. Najprawdopodobniej przywiózł je do Krakowa w 1270 roku król Węgier Stefan V, by zyskać poparcie księcia Bolesława Wstydliwego w sporze między Arpadami i Przemysłidami. Król Stefan V uzyskawszy od papieża tytuł króla apostolskiego, prócz herbu rodzowego pieczętował się podwójnym krzyżem arcybiskupim. Podarowany relikwiarz pozostał w Krakowie, skąd w latach 1306-1308 został przekazany benedyktynom łysogórskim przez Władysława Łokietka. Natomiast legenda głosi, że stało się to za panowania króla Bolesława Chrobrego, który miał zaprosić do Polski swojego krewnego, węgierskiego królewicza Emeryka. Młodzieniec przed daleką podróżą otrzymał od swojego ojca, króla Stefana I, oprawiony w złoto krzyż z relikwiami Krzyża Świętego.

Król Bolesław urządził na cześć gościa wspaniałe polowanie. Wśród gęstwiny leśnej królewicz spostrzegł wielkiego jelenia i popędził za nim, oddalając się od swojej drużyny. Kiedy wreszcie zwierzę zaplątało się w gęstych zaroślach, uradowany książę wycelował do niego z łuku. Wtedy stało się coś dziwnego. Jeleń odwrócił łeb w stronę myśliwego, ukazując między wieńcami rogów świetlisty krzyż. Światło oślepiło na chwilę młodzieńca, wstrzymał strzałę, ale zwierzę znikło jak zjawą. Tymczasem dzień miał się już ku końcowi, w puszczy robiło się coraz mroczniej. Nagle zdesperowanemu królewiczowi ukazał się anioł. Boży posłaniec obiecał wyprowadzić Emeryka z dzikich ostępów do ludzi, którzy udzielą mu pomocy, jednakże pod warunkiem, że pozostawi on tam to, co ma ze sobą najdroższego.

Już w całkowitej ciemności dotarli do drewnianego klasztoru na szczycie góry. Anioł znikł tak samo nagle, jak się pojawił. Mni si zaopiekowali się niezwykle gościem, a wdzięczny Emeryk pozostawił w darze otrzymane od ojca na drogę relikwie Krzyża Świętego.

Szczególną opieką otoczył benedyktyński klasztor Władysław Jagiełło. Modlił się on na Świętym Krzyżu w 1386 roku, kiedy zmierzał do Krakowa, by przyjąć chrzest i koronę, a także przed wyruszeniem na wojnę z Krzyżakami w 1410 roku. Nie bez znaczenia był zapewne fakt, że opat świątokrzyski Mikołaj Drozdek był spowiednikiem króla. Pozycję klasztoru umocniło także to, że Władysław Jagiełło wprowadził podwójny krzyż patriarchalny do heraldyki jagiellońskiej, jako swój osobisty herb. Na Święty Krzyż przybywali wielokrotnie królowie Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt Stary, Zygmunt August. W późniejszych wiekach pielgrzymowali na Łysą Górę znani ludzie nauki i kultury m.in. Adam Czartoryski, Stanisław Staszic, Julian Ursyn Niemcewicz, Cyprian Kamil Norwid. W średniowieczu oraz później, aż do kasaty opactwa benedyktyńskiego przez cara w 1819 roku, Święty Krzyż był jednym z najważniejszych ośrodków intelektualnych i kulturalnych w Polsce. Mni przechowywali cenne dzieła sztuki, literatury i nauki, prowadzili znane skrytorium, w którym przepisywali księgi m.in. Kazania Świątokrzyskie, prowadzili badania przyrodnicze. Po kasacji opactwa świątokrzyskiego zakonników rozpędzono, a dobra skonfiskowano. Klasztor przemieniono na ciężkie więzienie, a w czasie II wojny światowej Niemcy urządzili tu obóz zagłady dla jeńców rosyjskich. Relikwie przeniesione do Nowej Słupi, z czasem powróciły na Święty Krzyż. Od 1936 roku gospodarzami Sanktuarium Świątokrzyskiego zostali Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej.

Relikwie świątokrzyskie to pięć części z Drzewa Krzyża Świętego. Dla bezpieczeństwa zostały one podzielone są na dwie części, z których większa znajduje się w sejfie klasztornym. Jedną częśćkę oprawioną w srebrny krzyżyk udostępnia się pielgrzymom. Kiedy biskup sandomierski Wacław Świerżawski zezwolił badaczom na otwarcie relikwiarza, okazało się, że drewno jest w bardzo dobrym stanie i jest to drewno z drzewa iglastego, a na takim według tradycji ukrzyżowano Chrystusa.

Kult relikwii świątokrzyskich był ogromny od samego początku. W średniowieczu Święty Krzyż był głównym centrum pielgrzymkowym w Polsce. W starych księgach klasztornych zawarte są opisy wielu cudownych zdarzeń, które miały tu miejsce. Świadczyły o tym liczne cenne wota składane przez pielgrzymów, które niestety w ciągu wieków grabili kolejni najeźdźcy. Magnat Jan Oleśnicki ufundował piękną kaplicę dla przechowywania relikwii. W sytuacjach zagrożenia benedyktyni wynosili relikwiarz z klasztoru i chowali w puszczy między skałami.

Klasztor na Świętym Krzyżu to również obecnie miejsce licznych pielgrzymek, turystów i gości z Polski i zagranicy. W okresie od kwietnia do października, w każdy trzeci piątek miesiąca odbywają się nocne czuwania przy relikwii Krzyża Świętego. Szczególnie wielkie tłumy wiernych gromadzą się podczas uroczystości odpustowych w Święto Podwyższenia Krzyża Świętego w dniu 14 września.

W Polsce jest sześć sanktuariów Relikwii Drzewa Krzyża Świętego. Oprócz Świętego Krzyża znajdują się one w: Elblągu, Lublinie, Jeleniej Górze, Klebarku Wielkim i Wałbrzychu.



LIST PASTERSKI EPISKOPATU POLSKI

z okazji XIII Tygodnia Wychowania

10-16 września 2023 r.



Drodzy Bracia i Siostry,

W dzisiejszej Ewangelii Jezus zwraca uwagę Piotrowi, że „nie myśli po Bożemu, lecz po ludzku” (Mt 16,23), zaś św. Paweł w odczytanym fragmencie Listu do Rzymian kieruje do nas wezwanie: „przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe” (Rz 12,2). W obu tych tekstach obecny jest apel, abyśmy w naszym myśleniu i podejmowanych decyzjach rozeznawali wolę Boga wobec nas żyjących w określonym momencie dziejów świata i Kościoła. W takiej optyce chcemy odczytywać rozpoczynający się za tydzień 10 września 2023 roku **XIII Tydzień Wychowania**. Jest to czas „odnawiania naszego umysłu” w refleksji nad dziełem wychowania.

Hasło tegorocznego **Tygodnia Wychowania**: „*Wspólnota słuchająca i ewangelizująca*” nawiązuje do zwołanego przez papieża Franciszka Synodu o synodalności, którego myśl przewodnia brzmi: „Ku Kościołowi synodalnemu: komunია, uczestnictwo i misja”. Celem synodu jest właśnie rozeznawanie tego, co mówi do nas i do Kościoła Bóg, który jest obecny i działa w świecie (*Vademecum Synodu o synodalności*, 2.3). Z pewnością część z Was uczestniczyła w spotkaniach synodalnych organizowanych w Waszych diecezjach. Już za miesiąc, w dniach od 4 do 29 października 2023 roku, w Watykanie odbędą się obrady Synodu, który wkracza w fazę powszechną. Mają w nim swój udział ci wszyscy, którzy poprzez swoją modlitwę, wsłuchiwanie się w głos Ducha Świętego i osobiste wypowiedzi byli zaangażowani w spotkania synodalne na wcześniejszych etapach.

1. Uczmy się budować wspólnotę

Obecne w świecie podziały i brak jedności nie są bolesną charakterystyką jedynie nasze czasy. Były one już widoczne w Kościele czasów apostołskich. Św. Paweł wyrzucał Koryntianom: „Jeżeli bowiem jest między wami zawiść i niezgoda, to czyż nie jesteście cieleśni i nie postępujecie tylko po ludzku?” (1 Kor 3, 3). Dzisiaj wezwanie do zgody i wspólnoty pozostaje nadal aktualne. Ileż mamy okazji, aby ćwiczyć się w budowaniu dojrzałych relacji z bliźnimi w środowisku domu rodzinnego, szkoły czy parafii.

Otwieranie serc wychowanków na drugiego człowieka w duchu miłości bliźniego nabiera szczególnego znaczenia w kontekście dramatu deptania ludzkiej godności i niesprawiedliwości w różnych częściach świata, trwających na świecie konfliktów zbrojnych, zwłaszcza wobec wojny na Ukrainie. Niech motywem do realizacji tego zadania będą słowa św. Matki Teresy z Kalkuty: „Pokój i wojna zaczynają się w domu. Jeśli naprawdę pragniemy pokoju na świecie, zacznijmy od wzajemnej miłości w naszych własnych rodzinach”.

W ramach przygotowań do Synodu przypomniano, że „podążanie razem” odbywa się na dwa sposoby: „Po pierwsze, podążamy razem, ze sobą nawzajem, jako Lud Boży. Następnie, podążamy razem jako Lud Boży z całą rodziną ludzką” (*Vademecum Synodu o synodalności*, 5.3).

W nawiązywaniu dojrzałych relacji z bliźnimi, poczynając od życia w rodzinie, w Ojczyźnie i wreszcie wśród braci i sióstr z innych części świata, konieczna jest zdolność do mądrego i dojrzałego przeżywania różnic, łącząca otwartość na innych z zachowaniem własnej tożsamości. Wynika ona z ewangelicznego przykazania miłości bliźniego.

W sposób heroiczny przykazanie to zrealizowała rodzina Ulmów z Markowej na Podkarpaciu. Już za tydzień, 10 września 2023 roku odbędzie się tam uroczystość beatyfikacji Józefa i Wiktorii Ulmów oraz ich siedmiorga dzieci: Stasia, Basi, Władzia, Frania, Antosia, Marysi i dziecka, które w momencie śmierci było jeszcze w łonie matki. Po raz pierwszy w historii Kościoła do chwały ołtarzy zostanie wyniesiona cała rodzina wraz z nienarodzonym jeszcze dzieckiem. Ponieśli oni w dniu 24 marca 1944 roku śmierć męczeńską, ponieważ w swoim domu dali schronienie ośmiu Żydom, którzy także zostali zamordowani z rąk hitlerowców.

W domu rodziny Ulmów do dziś znajduje się egzemplarz książki zawierającej historię biblijną. Można zauważyć, że nosi on wyraźne ślady używania. Znamienne jest to, że ktoś z rodziny podkreślił czerwonym kolorem jeden z tytułów: „**Przykazanie Miłości – Miłosierny Samarytanin**”, a obok niego dopisał słowo: „**TAK**”. Widać tu niezwykłą siłę obecną w Ewangelii uzdalniającą człowieka do realizacji miłości bliźniego aż po ofiarę z własnego życia.

2. Wychowujemy do aktywnego uczestnictwa we wspólnocie

Drugim po budowaniu wspólnoty zadaniem Synodu jest kształtowanie postawy aktywnego uczestniczenia w jej życiu. Ważna w tym jest umiejętność wsłuchiwania się w głos Ducha Świętego i słuchania siebie nawzajem. Wobec pogłębiających się problemów z odchodzeniem wielu osób z realnego życia i przechodzeniem w wirtualny świat mediów elektronicznych, nie do przecenienia są wszystkie inicjatywy, które zakładają prawdziwe spotkanie i dialog, w którym „każdy ma prawo do bycia wysłuchanym, tak jak każdy ma prawo do wypowiedzi” (*Vademecum Synodu o synodalności*, 2.3).

Okazją do uczenia się takiego dialogu są między innymi szkolne lekcje religii. Treści, jakie zakłada program katechezy, i poszczególne metody ich realizacji, sprzyjają postulowanemu przez Synod uczeniu się słuchania i mówienia z autentyczną odwagą i szczerością. Jako duszpasterze i katecheci powinniśmy wziąć sobie do serca wezwanie, by wysłuchiwać tych, którzy myślą inaczej niż my, a także pamiętać, że „Bóg często przemawia głosami osób łatwo wykluczanych, odrzucanych lub pomijanych”. Powinniśmy nauczyć się „słuchać tych, których możemy mieć pokusę uważać za nieważnych oraz tych, którzy zmuszają nas do rozważenia nowych punktów widzenia wiodących do ewentualnej zmiany sposobu myślenia” (*Vademecum Synodu o synodalności*, 2.2).

Dziękujemy wszystkim Rodzicom, którzy wyrażają wolę, aby ich dziecko uczestniczyło w lekcjach religii i korzystało ze wsparcia, jakie szkolna katecheza daje w wypełnianiu spoczywającego na nich jakże ważnego zadania wychowania dzieci w wierze. Naszą wdzięczność kierujemy również w stronę Katechetów. Mamy świadomość, że oni nie tylko wspomagają rodziców, ale coraz częściej widzą potrzebę uzupełniania braków w wychowaniu religijnym dzieci.

Pragniemy skierować serdeczną zachętę do młodzieży kształcącej się w szkołach ponadpodstawowych, aby dostrzegła wartość jaką ma szkolna katecheza dla całego dorosłego życia. Drodzy Uczniowie, weźcie sobie do serca słowa papieża Franciszka: „Nieważne, ile byś żył i doświadczył – nie dotrzesz do głębi młodości, nie poznasz prawdziwej pełni bycia młodym, jeśli nie spotkasz każdego dnia wielkiego Przyjaciela, jeśli nie będziesz przeżywał przyjaźni z Jezusem” (Papież Franciszek, Adhortacja *Christus vivit*, 150). W gronie koleżanek i kolegów z klasy z pomocą katechety pogłębiajcie swą przyjaźń z Jezusem, kontynuując drogę zapoczątkowaną na chrzcie świętym i na której przyjęliście już dary Ducha Świętego w sakramencie bierzmowania. Do Dyrektorów placówek oświatowych i osób odpowiedzialnych za opracowywanie w szkołach podziałów godzin kierujemy gorącą prośbą, aby traktowali wszystkie przedmioty w sposób sprawiedliwy i nie dopuszczali do sytuacji, w których większość lekcji religii umieszczana jest pod koniec szkolnego dnia, kiedy uczniom towarzyszy już zmęczenie i pokusa, by zrezygnować z udziału w katechezie.

3. Dawajmy świadectwo Ewangelii

Budowanie wspólnoty i zaangażowane uczestnictwo rodzą potrzebę dzielenia się tymi doświadczeniami z innymi. Trzecim wymiarem Kościoła synodalnego jest zatem kształtowanie postaw misyjnych.

Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie...

Nadto przekonany jestem, że tylko edukacja publiczna zgodnych i dobrych robi obywateli.

Z aktu fundacyjnego Akademii Zamojskiej, 1600; cytat następnie sparafrazowany przez Stanisława Staszica w *Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego*, 1787.

Synod o synodalności ma pomóc Kościołowi w lepszym wypełnianiu jego misji ewangelizacyjnej w świecie. Papież Franciszek w obrazowy sposób przedstawia dwie postawy, jakie można przyjąć wobec wyzwań ze strony współczesnego świata. Pierwszą z nich reprezentuje postać Odyseusza – „aby nie dać się uwieść śpiewowi syren, które czarowały żeglarzy, powodując, że rozbijali się o skały, przywiązał się do masztu i zatkał uszy towarzyszom podróży”. Druga to postawa Orfeusza, który w zupełnie inny sposób reaguje na wspomniane niebezpieczeństwo: „aby oprzeć się śpiewowi syren, uczynił coś innego: zagrał melodię piękniejszą, która oczarowała syreny” (Papież Franciszek, Adhortacja *Christus vivit*, 223). Nie wystarcza bierny opór wobec zła. Jezus wzywa nas do aktywnego zaangażowania w przemianę świata w duchu Ewangelii. Jednym z owoców ewangelizacji jest pojawienie się nowych misjonarzy-ewangelizatorów. W parafiach, w których zdecydowano się na ewangelizacyjny system przygotowania do bierzmowania, co roku część młodych po przyjęciu tego sakramentu angażuje się w działalność wspólnot i ruchów ewangelizacyjnych i staje się ewangelizatorami. Zachęcamy wszystkich Duszpasterzy, by otworzyli się na taki styl przygotowania do sakramentów świętych – coraz wyraźniej widzimy, że między innymi od tego zależy przyszłość Kościoła, także w naszej Ojczyźnie.

Drodzy Bracia i Siostry,

Inicjatywa Tygodnia Wychowania jest obecna w życiu duszpasterskim Kościoła w Polsce już od trzynastu lat. Zachęcamy Rodziców, Nauczycieli, Katechetów, Wychowawców, Duszpasterzy i wszystkich zaangażowanych w dzieło kształtowania serc dzieci i młodzieży, by tegoroczna wrześniowa refleksja, modlitwa i wszelkie działania skupione wokół problematyki wychowania były odpowiedzią na wyraźny znak czasu, jakim jest trwający w Kościele Synod o synodalności.

Na czas wspólnego rozeznawania, w jaki sposób jako Kościół możemy stawać się coraz bardziej wspólnotą, co robić, byśmy mogli w niej uczestniczyć z większym zaangażowaniem i jakie kroki podjąć, aby ta wspólnota była żywa i rodziła nowych ewangelizatorów, przyjmijcie nasze pasterskie błogosławieństwo.

Podpisali: Kardynałowie, Arcybiskupi i Biskupi
obecni na 395. Zebraniu Plenarnym
Konferencji Episkopatu Polski,

Lidzbark Warmiński, 13 czerwca 2023 r.

Bł. Stefan Kardynał Wyszyński

Abyśmy w czynach okazywali światło prawdy

O kradzieży relikwii błogosławionego Ładysława

Zwielkim bólem pragnę podać do wiadomości katolików stolicy, że jakaś nieznana dłoń sięgnęła po najdroższą relikwię stolicy i zabrała z kaplicy w kościele św. Anny dla celów sobie tylko wiadomych, trumienkę z relikwiami Patrona Warszawy, błogosławionego Ładysława z Gielniowa. Stało się to dnia 10 sierpnia bieżącego roku. Głębokie zawstydzenie nie pozwalało nam dotąd o tym mówić. Gdy jednak śledztwo nie dało dotychczas żadnych wyników, dłużej milczeć nie możemy.

Wszak przez całe stulecia święte szczątki wielkiego Patrona Warszawy czczone były przez mieszkańców stolicy. Przetrwały w kościele świętej Anny najcięższe chwile, oszczędziła je wojna, bombardowanie, powstańcze pożary i wiele katastrof, które przeszły nad kaplicą Ładysławową.

Tym boleśniej jest to dla nas, że w ostatnich miesiącach, zwłaszcza od kwietnia bieżącego roku, padło ofiarą kradzieży lub profanacji kilkanaście kościołów stolicy. Nie uszanowano nawet posągu Matki Bożej Wiedeńskiej, którą oszczędziły bomby wojenne, i zrabowano niemal wszystkie wota! Wiadomo, że nie zawsze tu idzie o rabunek dla zysku, gdyż niekiedy te nieczne czyny mają znamię profanacji, jak na przykład zniszczenie obrazu świętego Jerzego w kościele OO. Franciszkanów.

Kościół wychowuje w nas szacunek dla miejsc i rzeczy świętych wierząc, że ma to nie tylko religijne, ale i społeczne znaczenie. Kościół wszczepia w nas szacunek dla szczątków ludzi świętych, podobnie jak rodziny przechowują ze czcią pamiątki po swych drogich zmarłych. Cześć świętych relikwii jest w Kościele budzeniem szacunku dla człowieka, dla jego godności jako dziecka Bożego, dla jego zwycięskiego życia na ziemi, dla jego bohaterskiej miłości współbraci, dla jego pracy dobroczynnej, opiekuńczej, społecznej, czym zazwyczaj odznaczają się święci Kościoła katolickiego.

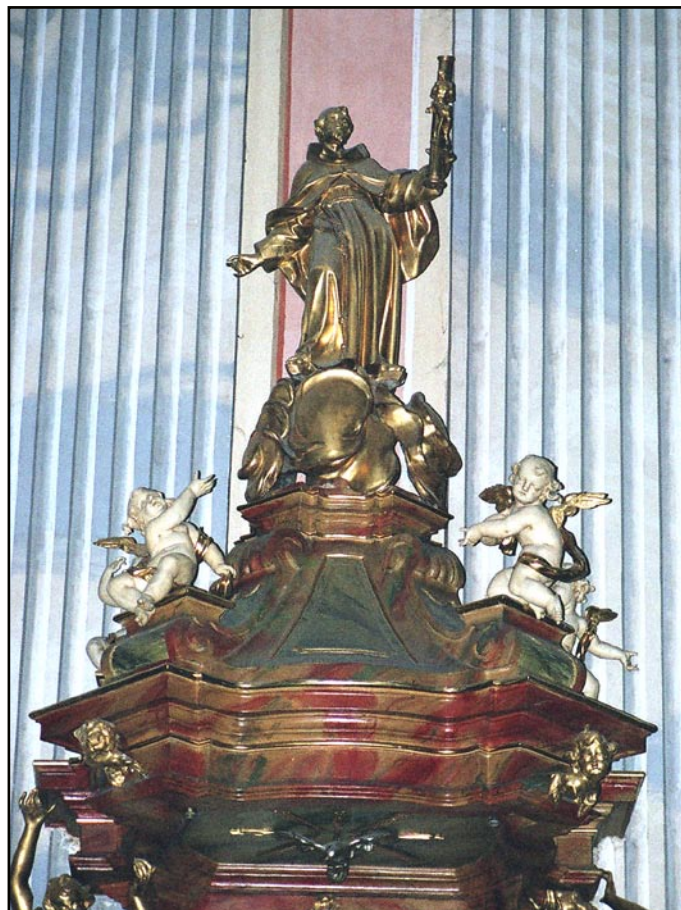
Bolejemy nad tym, że te motywy kultu świętych zazwyczaj nie są doceniane w różnych pismach czy w publikacjach książkowych. Czyż ten drwiący ton nie jest niekiedy zachętą do niepoczytalnych profanacji świątyń i przedmiotów kultu?

Mając to na uwadze zmuszeni jesteśmy odwołać się do katolików stolicy, by przyszli z pomocą duchowieństwu i roztoczyli opiekę nad świątyniami i nad tym, co nam drogie i święte.

By zaś zadośćuczynić Bogu za zniewagi, wyrządzone przez wiele świątokradztw ostatnio dokonanych, proszę, aby w uroczystość Patrona stolicy, błogosławionego Ładysława, we wszystkich świątyniach i kaplicach stolicy odbyło się wieczorne nabożeństwo ekspiacyjne z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. W czasie tego nabożeństwa należy odśpiewać Litanię do Wszystkich Świętych. Nabożeństwo należy zakończyć modlitwą do Patrona stolicy. [...]

Warszawa, 17 IX 1959

(Od początku lat 60. XX w. obowiązuje pisownia: „bł. Władysław”)



Ambona w kościele św. Anny z figurą Bł. Władysława z Gielniowa

Ingres Patrona Stolicy do świątyni i w życie miasta

Przemówienie podczas uroczystości Bł. Władysława z Gielniowa; Warszawa, kościół św. Anny; 25.IX.1966r.

„Abyśmy w czynach okazywali światło prawdy” – słowa z liturgii mszalnej ku uczczeniu Błogosławionego Władysława z Gielniowa, odczytane przed chwilą z tekstu *Postcommunio*, niech staną się osnową naszych wspólnych rozważań.

Wczoraj wieczorem dokonany był w tej świątyni ponowny ingres błogosławionych szczątków Patrona Stolicy. Przed kilku laty uniesiono stąd relikwie błogosławionego Władysława i dotychczas ich nie odnaleziono. Po tej świątokradczej zniewadze Arcybiskup Eugeniusz Baziak, ówczesny administrator Archidiecezji Krakowskiej, darował naszej świątyni relikwie patrona Stolicy przechowywane na Wawelu, ofiarowane swego czasu Krakowowi przez Arcybiskupa Warszawskiego, Wincentego Chościak-Popiela. Relikwie te umieszczone w nowym relikwiarzu zostały wczoraj przeniesione do świątyni akademickiej pod wezwaniem św. Anny. Przy tej sposobności przypomnieliśmy sobie wkład życia błogosławionego Patrona Stolicy w katolickie i narodowe życie Polski. Przypomnieliśmy sobie, że Władysław był pierwszym poetą narodowym, zgodnie z oceną najwybitniejszego znawcy literatury średniowiecznej, sędziwego prof. Brücknera, zawartą w jego dziele o literaturze polskiej.

W rozważaniach wczorajszych uświadomiliśmy sobie, że Władysław był również krzewicielem ducha narodu, któremu postanowił dodać mocy, widząc idące od południa nawały tatarsko-tureckie.

Modlił się wówczas: „Jezu, Nazareński Królu, powstań i za-trzyj barbarzyńskie narody, a daj zwycięstwo chrześcijańskiemu ludowi, aby wielkiego Boga potęgę wysławiał na wieki”.

Do szeregu zasług Władysława należy i to, że spolszczył pieśń religijną w świątyniach polskich miast, zwłaszcza południowych i zachodnich. Pracował nieustannie, dzieląc swój czas między Kraków i Warszawę i na tym szlaku niezmordowanie tworzył nowe pieśni i utwory religijne ku uczczeniu Chrystusa i Maryi. Z pomocą odradzającego się wtedy Bernardyńskiego odłamu Zakonu św. Franciszka odnowił życie religijne, zdołał rozśpiewać i wprowadzić wiernych do czynnej modlitwy. Przywiązywał tak wielką wagę do pieśni religijnej, że nawet w katechizację wprowadził metodę śpiewną i układał specjalne pieśni katechizmowe, z pomocą których dziatwa i młodzież poznawała podstawowe prawdy wiary świętej.

Wyliczam tylko schematycznie wielkie zasługi człowieka, którego duch przetrwał do naszych czasów, nie tylko dlatego, że jest Patronem Stolicy, ale i dlatego, że każdy z wyliczonych punktów był przedmiotem rozważań i postanowień w formie konstytucji, dekretów i deklaracji Soboru Watykańskiego II. Sobór wprowadził w dużym zakresie język narodowy do liturgii Kościoła Powszechnego, zwłaszcza do liturgii mszalnej, Sobór również zachęca wiernych, aby starali się rozumieć modlitwę liturgiczną i brali w niej żywy udział, by włożyli szczególnie wiele wysiłku w świątyni, w rodzinie i w szkole do poznawania podstawowych prawd wiary świętej. Dokonany wczoraj ingres patrona Stolicy do tej świątyni jest więc zarazem jego ponownym ingresem w życie miasta.

Człowiek przyzwoity i przyjazny

Pozwólcie, Najmilsze Dzieci, że oczyma ludzi wieku XX spojrzymy dziś na człowieka, który tutaj żył 500 lat temu, w tej świątyni pracował, tutaj głosił Słowo Boże, tutaj umarł w roku 1505 i tu spoczywa.

Zapewne, oczy współczesnego człowieka pozostały oczyma ludzkimi. Człowiek rzetelny, nie zniekształcony i nie wynaturzony patrzy zawsze prosto i właściwie; trudno mówić o ludzkich oczach z czasów rzymskich, średniowiecznych czy tak zwanego wieku postępowego, dwudziestego, którym się szcycimy, spoglądając często z pogardą na przeszłość. Nie zmienia to faktu, że tą przeszłością żyjemy do dziś, z jej bogactw czerpiemy, odżywiamy się jej kulturą, jej twórczość podziwiamy i musimy przyznać, że w całym średniowieczu, a nawet w okresie niewoli rzymskiej i *Pax Romana*, nie było tak potwornych zbrodni zbiorowych i zorganizowanych, jakie miały miejsce w naszym wieku.

W żadnym wieku nie notuje się pieców krematoryjnych. Była jedna czy druga spalona – według ówczesnych przekonań – czarownica. Były jakieś tortury, o których można wiele pisać, nie były to jednak zjawiska zaplanowane, uprawiane systematycznie, metodą przemocy i siły politycznej tylu państw, nie prowadziły do likwidacji całych narodów. Rozpalone piece krematoryjne, które oglądaliśmy tyle lat, to dorobek dwudziestego wieku, z którego tak jesteśmy dumni, winszując sobie, że nie należymy do tak zwanego „ciemnego średniowiecza”. Robię więc małe zastrzeżenie co do oczu współczesnego człowieka, bo mogą to być oczy przerażone, zniekształcone i krzywo patrzące.

Nie jesteśmy dziś skłonni stawiać sobie wygórowanych wymagań. Spójrzmy więc z pozycji wymagań minimalnych na człowieka żyjącego przed 400 laty, o którym mimo jego studiów na

Akademii Jagiellońskiej możemy myśleć, że należy do przeszłości bezpowrotnie minionej, nie mającej niemal nic do powiedzenia współczesnemu ludowi Warszawy, której jest Patronem.

Może mnie nawet posadzą o uwsteczniczenie ludu stolicy, dlatego, że chcę mu mówić o jego patronie, który umarł w 1505 roku. Mimo wszystko, wychodząc z pozycji minimalnych wymagań, możemy o Władysławie z Gielniowa jedno powiedzieć: był **człowiekiem przyzwoitym**. Był **człowiekiem przyjaznym**, Nikt mu nie może zarzucić czynu, który by mu odmawiał prawa do miana człowieka przyzwoitego. Na czasy dzisiejsze to jest dużo, nawet bardzo dużo.

Wszyscy mamy przecież pretensje do tego, by nas uważano za ludzi przyzwoitych. Oglądamy się za przyzwoitymi, dobieramy sobie właściwe towarzystwo, bo chcemy mieć styczność z ludźmi przyzwoitymi. Ale gdybyśmy tak, przymknawszy oczy, zapytali siebie: Czy ja zasługuję na miano człowieka przyzwoitego? Bez żadnych zastrzeżeń, które sam mógłbym podnieść przeciwko sobie, chociażbym miał opinię człowieka nieskazitelного?

Może od czasów Władysława z Gielniowa, nie wielu by się znalazło w Stolicy ludzi, którym to miano można by przypisać bez zastrzeżeń, Ale nie osądzajmy innych, patrzmy w siebie, a z łatwością stwierdzimy, że ludzi przyzwoitych można znaleźć, niestety, tylko na ołtarzu, Z tego właśnie względu człowiek patrzący na nas z ołtarza ma nam do powiedzenia przynajmniej to: **Bądź człowiekiem przyzwoitym**.

Właściwie wystarczyłoby, „**bądź człowiekiem**”, aby o tobie można było powiedzieć: **Oto człowiek**, jak o Chrystusie powiedział Piłat na *Litostrotos*, tuż przed wydaniem nań wyroku śmierci: „*Ecce Homo*”.

Takich dzisiaj poszukujemy. Odczuwamy potrzebę, by ludzie przyzwoici patrzyli na nas nie tylko z ołtarza, ale i na ulicy, by każdy człowiek mijany zasługiwał na to miano, byśmy spotykali przyzwoitych ludzi w autobusie, w biurze, w urzędzie, w fabryce, w szkole, wszędzie. Takie jest zamówienie społeczne współczesnego człowieka. On na to oczekuje. Dobrze więc, że mamy wzór, ukształtowany na Tym, o którym wróg powiedział: „*Ecce Homo*”, oto człowiek, wzór, który się powtórzył w Patronie Stolicy. Nie wydając o nikim wyroku, powiemy sobie: dzięki Bogu, że jest w Warszawie przynajmniej jeden człowiek przyzwoity i nazywa się Władysław z Gielniowa. Może zresztą nie on jeden, może jest i więcej.

Żył w prawdzie

Władysław był w prawdzie, to znaczy nie kłamał, nie okłamywał, Jego życie jest już przez historyków i badaczy literatury dostatecznie omówione, ale nikt dotychczas nie do wiódł mu kłamstwa. On był **w prawdzie**, to znaczy miał świadomość braterstwa powszechnego.

Człowiek jest wtedy w prawdzie, gdy ma świadomość, żeśmy sobie braćmi, według słów Apostoła: „Nie kłamcie jedni drugim, boście braćmi”. Świadomość braterstwa uczy nas być w prawdzie wobec brata i otoczenia, mówić prawdę, nie okłamywać i w miarę naszych możliwości i obowiązku prowadzić do prawdy.

Znowu można przeprowadzić rachunek sumienia, przymknawszy oczy na otoczenie, by wejrzeć w siebie: Czy jestem w prawdzie? Czy w moim istnieniu, w moim stylu życiowym jestem z prawdy?

Bł. Stefan Kardynał Wyszyński

Abyśmy w czynach okazywali światło prawdy

cd. ze str. 7

Chrystus to o sobie powiedział „*Jam jest Prawda*”.

Ale dodał

„Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem, kto idzie za mną nie chodzi w ciemności”.

On jest **Prawdą**. Kto idzie za Nim, jest w prawdzie.

Jest to olbrzymi problem czasów dzisiejszych. Nam starym, stawia ten problem nasza młodzież. Podejmując hasła, może nie zawsze dobrze zrozumiane, domaga się od nas autentyzmu życiowego, domaga się, byśmy nie byli fałszywi, inni na zewnątrz, niż jesteśmy wewnątrz. Gdy młodzież dostrzega rozdzźwięk między słowami i czynami, gdy widzi nasz prywatny styl życiowy i porównuje go z opinią, którą posiadamy, lub usiłujemy o sobie utrzymać czy stworzyć, wtedy następuje bunt młodego pokolenia przeciw zakłamanemu rzeczywistości. Jest to bunt powszechny, który zatacza dziś bardzo szerokie kręgi. Wyraża się on niekiedy w wymiarach i formach groteskowych, lub śmiesznych, jakiegoś lekceważenia, pogardy, dla rzeczywistości, dla współczesnego stylu życiowego, dla tak zwanych układanych obyczajów dojrzałego pokolenia.

Nieraz się dziwimy, czytając w prasie o różnych formach tego buntu, ale wiemy, że to jest coś, co się budzi i jest nie tylko problemem na Dalekim Wschodzie. To problem szerszy, który ogarnia wszystkie narody w tym czy innym wymiarze. Chociażby społeczeństwa uporządkowane buntowały się przeciwko tym właśnie formom, nie pochwały ich, to jednak nie ma innego ratunku przeciwko „rewolucji kulturalnej”, jak być w prawdzie, pokazać się młodzieży w całej prawdzie, by ona widziała sens naszego życia, jego wartość wewnętrzną, a nie propagandę i dekorację.

Kilka razy już mówiłem o wielkim rozczarowaniu, którego doznał jeden z pisarzy komunistycznych, Ilja Erenburg, o czym pisała nasza tygodniówka warszawska „Polityka”. Wychowano go w kulcie ubóstwionego człowieka. Pogodził się z tym, ale gdy bóg umarł, nastąpiło rozczarowanie. Człowiek przez propagandę i politykę ubóstwiony, jednak umarł, umarł na serce. Pisarz zrozumiał, że bóg, który umiera, budzi rozczarowanie i bunt. Człowiek potrzebuje Boga żywego, który nie umiera, dlatego z ludzi nie trzeba robić bogów. Nie będzie rozczarowań, ludzie rządzący będą w prawdzie wobec młodego pokolenia, któremu oszczędzi się tragizmów i niewiary wobec wielkich przemian i przewrotów, dyktowanych potrzebą, ale, niestety, często zamienianych na kłamstwo.

Być w prawdzie – to jest postulat i zamówienie społeczne. Może byłoby lepiej, byśmy zaniechali rozglądania się wokół siebie, a raczej dokonali rachunku sumienia we własnej postawie duchowej i stylu życiowym, byśmy nie mnożyli kłamstwa. Zakłamanemu stylowi ma krótkie życie, chociażby nas kreowano na bogów.

Ongiś Chrystus pytał: „*Któż z was dowiedzie na mnie grzechu?*” Po pięciu wiekach może tak zapytać Patron Stolicy:

„*Któż z was dowiedzie mi kłamstwa?*”

Jest więc na czym nogę postawić, wśród grząskiego gruntu, w który się zapadamy aż po usta, bo wszystko wydaje się bagniskiem, kłamstwem, brakiem szacunku dla człowieka, zapomnieniem o tym, że do brata mówimy i musimy być w prawdzie.

Miłował czynem

Władysław był człowiekiem, który miłował czynem. „Nie miłujcie słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą”. Kroniki opowiadają o nim, że zapełnił czynami dobroci niemal całe Powiśle, Starówkę i rozrastające się za Krakowską Bramą przedmieścia. Otoczył ją opieką społeczną, którą się wtedy nikt nie zajmował. Nie istniały żadne urzędy do takich zadań, ale zajmował się tym Władysław. Wychodząc z tego kościoła, ufundowanego przez księżnę Annę Mazowiecką ku uczczeniu św. Anny, krążył wokół. Jak gdyby wypełniając polecenie „Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca”.

Miał pasję czynienia dobrze i wartościowania czynów, by w każdy włożyć jak najwięcej serca, miłości, współczucia, woli wspierania i pomagania. Stał się dla Stolicy wzorem miłości czynnej. A czyż ona dzisiaj nie jest Stolicy szczególnie potrzebna? Wprawdzie uczynki miłosierne i dobroczynne zostały upaństwowione, ale to nie oznacza, że człowiek jest zwolniony od czynienia dobrze. Może to tylko oznaczać, że władze publiczne uświadomiły sobie, że w dzisiejszym rozwoju życia publicznego i one muszą się odznaczać nie tylko sprawiedliwością, ale i miłością. Miłość spoczywa w sercach, ludzkich, tam jest wychowywana, dlatego niemożna człowiekowi odbierać sposobności czynienia dobrze. Właściwie zorganizowane społeczeństwo musi stwarzać ludziom sposobność ćwiczenia się w dobrych czynach, wtedy będą mieli ludzkie oblicza.

Dobre czyny są wspaniałym retuszem dla wyrazu ludzkich oczu i twarzy, a nam tak bardzo trzeba korekty spojrzenia i wyrazu twarzy, byśmy nie straszili naszym wyglądem, nieżyczliwością, wrogością i obojętnością, ani małych, ani starych ludzi. To jest wielki rozdział wychowania społecznego, który powinien być zapisywany przez dobre czyny.

dokończenie w następnym numerze Brata

*Wspieraj trojaki magistratu stany:
Radce, ławniki, gmin z ludu wybrany!
Wszakżeś z Nieba, Ładysławie!
Patronem dany Warszawie.
Obronnej miasta bądź tarczą syrenie,
Boć niedolężne to z siebie stworzenie.
Gdy ją twa pomoc uzbroi,
Gwałtów się żadnych nie boi.
Warszawa nasza, na kształt mężnej Sparty,
Bez murów, ma bok ze wszech stron otwarty.
Ty jej twierdzą, ty bądź waleń,
Obronny antemurałem!*

Józef Epifani Minasowicz
wierszopis, XVIII w.

o. Krystian Olszewski ofm

Błogosławiony Władysław uczy kochać najbiedniejszych

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7).

Miłosierdzie jest przede wszystkim cnotą moralną, która uspasabia do rozumienia i przynoszenia innym ulgi w cierpieniu, lub w nieszczęściu (np. powódź, pożar, wypadek nagły). Kardynał Stefan Wyszyński Patrona Warszawy ukazał jako wielkiego apostoła miłosierdzia ludzkiego, w kazaniu w dniu 25 września 1961 roku. Mówił wtedy, że obchodził wszystkie domy ludzi biednych, do których dotarły wody z pobliskiej Wisły i udzielał wsparcia materialnego i miłości dobroczynnej (*Caritas*). Cierpienie innych uważał za własne i stąd współczuł przez modlitwę. Bracia w klasztorze św. Anny w Warszawie modlili się za poszkodowanych razem ze swoim gwardianem.

Bóg jest Miłosierny – tak zakończył pielgrzymkę po ziemi ojczystej Św. Jan Paweł II w Krakowie 2002 r., a Matkę Bożą nazwał Matką Miłosiernego Pana (Kalwaria Zebrzydowska). Bóg będąc najwyższym dobrem i nieskończoną miłością jest „Ojcem Miłosierdzia” (2 Kor 1,3); Jego miłosierdzie jest nieskończone. Cała historia zbawienia jest przenikniona miłosierdziem Boga. Jest ono pierwszą przyczyną wszystkich dzieł Bożych.

W czynieniu miłosierdzia względem człowieka Bóg objawia swoją wielkość. Wielokrotnie człowiekowi przebacza, bo wie o ograniczeniu ludzkiej natury, wie o naszej niestałości i kolejnych naszych upadkach. Taki jest człowiek – stworzony na obraz i podobieństwo Stwórcy Pana niebios i ziemi. Dobroć Boga objawia pełnię Jego miłosierdzia nade wszystko w dziele męki i śmierci na krzyżu. „On wziął na siebie nasze słabości i nosił nasze choroby” (Mt 8,17; Iz 53,4).

Franciszkowe rozumienie miłosierdzia jest bogate w treści i wciąż potrzebne. Korzystał z tego świadectwa bł. Władysław z Gielniowa. Spoglądał na bezgraniczną dobroć Boga. Czytając Pismo święte uzmysławiał sobie zawartą w nim historię zbawienia człowieka. Również znał doskonale teksty franciszkańskie podziwiając „miłosierdzie Pańskie z powodu udzielonych sobie dobrodziejstw” (I Cel 26).

Błogosławiony Władysław z Gielniowa znał doskonale naukę Biedaczyny z oficjum: „*Będę Cię chwalił wśród ludów, Panie (...) bo miłosierdzie Twoje aż do niebios*” (Of 3,10-11).

Patron Warszawy wie i nas przekonuje, że Bóg „zbawi nas tylko ze swego miłosierdzia” (1 Reg 23,8) jak napisał Ojciec Zakonodawca.

Ludowi Warszawy powtarzał: „Wszzechmogący, wiekuisty, sprawiedliwy i miłosierny Boże” LZ.50 „zaufałem Twemu miłosierdziu” (Of 13,5), ponieważ „Ty jesteś nadzieją naszą (...) Ty jesteś wiecznym życiem naszym... miłosiernym Zbawicielem” (KLU w 4). Powtarzał w kazaniach, rozważając: „Bóg moim obrońcą (...) miłosierdziem moim” (Of 9,9.10).

Wierzył w dobroć Boga i prosił dla siebie, i dla Ludu warszawskiego, który ukończył do końca: „i odpuść nam nasze winy przez Twoje niewysłowione miłosierdzie” (On 7). Za świętym Franciszkiem dostrzegał głęboki, osobisty związek miłosierdzia Bożego ze światem, a przede wszystkim własny życiem franciszkańskiego zakonnika i kapłana. Powtarzał w kazaniach w słowach: „zesłał Pan miłosierdzie swoje” (Of 9,4).

Miłosierdzie Boże leżało już u podstaw powołania zakonnego w Krakowie, gdy pierwsi bernardyni pod Wawelem tak hojnie je siali. Później w zakonie głosił je całym sercem napędzony Duchem Świętym: „włożył mu w usta słowo życia”, aby „przepowiadał i głosił wśród ludów sąd i miłosierdzie” (AnP 8). Nauka Św. Franciszka, na którą powoływał się Patron Warszawy zamyka się w słowach: „gdzie jest miłosierdzie i delikatność, tam nie ma ani zbytku, ani zatwardziałości serca” (Np. 27,6)

Kładąc nacisk na miłosierdzie w zakonie dobrymi radami, wezwaniami i konkretnym gestem miłości czynił je w relacji do biednego Ludu Warszawy. Naśladujemy w tym dziele naszego Patrona co tak często zachęca nas również papież Franciszek. □



Jak płomień na ognisku podsycaamy przez dodawanie coraz nowych drzew - tak samo podsycaamy i ogień miłości Boga modlitwą dziękczynną lub skruchą za popełnione grzechy i błaganiem o dalszą łaskę Boską. Święty Bernardyn w ten sposób żywił w sobie uczucie miłości ku Jezusowi i Najświętszej Maryi Pannie, że na każdy dzień tygodnia miał inne westchnienie.

I tak w niedzielę wdychał nabożnie: „O dobry Jezu, dodaj mi siły, abym Cię gorąco ukochał!”

✕ w poniedziałek: „Jezusie, miłości najsłodsza, daj mi taką miłość, jaką Ty masz dla nas ludzi!”

✕ we wtorek: „Najsłodszy Jezu, chciałbym Cię miłować, ale bez Twojej pomocy nie mogę!”

✕ w środę: „Jezu najmiłszy, pozwól mi umrzeć z miłości ku Tobie!”

✕ w czwartek: „Jezu drogi, udziel mi gorącej, pokornej i wiernej miłości ku Tobie, abym Cię chwalił i czcił za Twoją niewyczerpaną dobroć!”

✕ w piątek: „Jezu mój, który za mnie śmierć na krzyżu poniosłeś, spraw, abym za Ciebie równą śmierć ponieść zdołał!”

✕ w sobotę: „O Jezu, kiedyż upojony miłością ku Tobie pokażę się światu? Kiedy połączenie nasze tak będzie dokładne, że nie będę już zdolny Ciebie obrazić? Życie bez Ciebie jest dla mnie boleścią i śmiercią; Twoje Imię Najsłodsze niechaj będzie błogosławione na wieki!”

Boże, Ty dałeś świętemu Bernardynowi, prezbiterowi, ogromną miłość imienia Jezus, przez jego zasługi i orędownictwo zapal w nas ogień miłości ku Tobie. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Spotkania biblijne (15.2)

Ewangelia według Świętego Mateusza (10,16-10,42)

W dalszej części MOWY MISYJNEJ (10,5-42) wyłania się nowa kwestia, uzmysławiająca uczniom solidarność ich losów z Jezusem – zapowiedź prześladowań z powodu głoszenia Ewangelii:

¹⁶ *Oto Ja was posyłam jak owce między wilki. Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie!* (10,16; por. Łk 10,3).

Uroczysta formuła: *Ja was posyłam*, nawiązująca do scen powołań proroków ST, „ma za zadanie uprawomocnić **posłanie misjonarzy** [por. Jr 1,1-10]. Tym, który posyła jest zawsze Jezus” [3]. Jest tu, jednak zawarta nie tylko zapowiedź niebezpieczeństw, ale także **wola Pana**” [2] wyrażona „w formule: ani brawura, ani tchórzostwo” [3].

Jak owce między wilki – „metafora pierwsza unaocznia, kim są misjonarze chrześcijańscy w porównaniu do swych prześladowców. Są owcami” [3]. Obraz sugestywnie oddaje ich bezbronność i bezradność, doświadczają nie tylko wrogości i odrzucenia, ale i przemocy. Lecz nie mają zachowywać się biernie, gdy zaatakują ich wrogowie. *Wilkami* w ST nazywani są źli przywódcy (Ez 22,27; So 3,3), w NT fałszywi prorocy (7,15; Dz 20,29) oraz przeciwnicy Jezusa – faryzeusze (J 10,12). „W świecie zwierząt *owce pośród wilków* nie mają szans na przeżycie. Takie przeżycie byłoby cudem. To z tego właśnie powodu wyjątkowość czasów eschatologicznych w ST przedstawiona jest za pomocą obrazu pokojowego współistnienia *owiec i wilków* (Iz 11,6; 65,25)” [3].

Druga metafora poucza, że ufając w pomoc Bożą, pośredku *wilków* chrześcijanie powinni odznaczać się czujnością i dalekowzrocznością. Wśród starożytnych *wąż* jest „podziwiany z powodu swego doskonałego wzroku oraz umiejętności przewidywania” [3]. W literaturze biblijnej obraz *węża* jest łączony z wiedzą, sprytem (por. 2 Kor 11,3), przebiegłością a także podstępem (Rdz 3,1). Wąż w obliczu niebezpieczeństwa „zwija się, chroniąc głowę. Podobnie – wskazywali starożytni pisarze chrześcijańscy – ‘mądry’ chrześcijanin powinien chronić ‘głowę’, tj. swą wiarę w Chrystusa (Orygenes)” [3]. *Nieskazitelni jak gołębie* – „greckie *akeraios* odnosi się dosłownie do wina niezmięszanego z wodą lub szlachetnego metalu bez domieszek. W sensie moralnym *niewinny*” [5].

Męczeństwa nie trzeba szukać, ale trzeba umieć je przyjąć. Jezus, zapowiadając prześladowania, wyznacza jednocześnie zasady postępowania w ich obliczu:

¹⁷ *Mieście się na baczności przed ludźmi! Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować.* ¹⁸ *Nawet przed namiestników i królów będą was wodzić z mego powodu, na świadectwo im i poganom.* (10,17-18; por. Łk 12,11; 21,12-13; Mk 6,9; 13,9).

Zagrożenie będzie nadchodzić z różnych kierunków. Mateusz nawiązuje do lokalnych rad żydowskich, których zadaniem było utrzymywanie publicznego porządku, niekiedy poprzez nakładanie kary chłosty. „Synagogi obok miejsc modlitwy były także miejscem zebrań politycznych oraz miejscem wymierzania kary. Przez biczowanie należy rozumieć karę 39 uderzeń stosowaną wobec ludzi uznawanych przez trybunał lokalny za przestępców. Kara chłosty była karą publiczną” [3]. Św. Paweł wspomina o tego typu karze, która kilkakrotnie spotkała go z rąk Żydów sprzeciwiających się dziełu ewangelizacji (por. 2 Kor 11,24). Misjonarzy chrześcijańskich będą też czekać oskarżenia w kręgach pogańskich – przed trybunami świeckimi, zarządzanymi przez reprezentujących Rzymian *namiestników* (*hegemon*) i *królów* (*basileus*) (por. Dz 12,1-19; 16,19-40; 21,27-28,31).

Na świadectwo – prześladowania w rzeczywistości wydadzą dobry owoc, „paradoksalnie staną się środkiem rozpoznawania słowa Bożego” [2]. Świadkowie Jezusa będą mogli swoją postawą, życiem, opowiedzeniem się za Chrystusem przekonująco potwierdzić prawdę Jego Ewangelii.

¹⁹ *Kiedy was wydadzą, nie martwcie się o to, jak ani co macie mówić. W owej bowiem godzinie będzie wam poddane, co macie mówić,* ²⁰ *gdyż nie wy będziecie mówili, lecz Duch Ojca waszego będzie mówił przez was* (10,19-20; por. Łk 12,11-12; 21,15; Mk 13,11).

Misjonarze głoszą nie swoje orędzie, ale orędzie Tego, który ich posłał. Jezus zapowiada asystencję *Ducha Mądrości* w „godzinie eschatologicznej udręki” [3], który umocni i udzieli odpowiednich słów potrzebnych do złożenia świadectwa. Misjonarze nie są sami. „Duch (*pneuma*) Ojca jest z nimi podobnie jak w wypadku proroków” [3]. **Obroną ma być Słowo.**

W ST bliski związek pomiędzy wygłaszaniem Bożych słów a posiadaniem Ducha Pańskiego (por. Ps 119,41-46; Jr 1,6-10)) spotykamy u Mojżesza (Lb 11,17.25.29; Pwt 18,15; 34,10; Iz 63,11), do którego Jahwe skierował słowa: *Ja będę przy ustach twoich i pouczę cię, co masz mówić* (Wj 4,12). Duch Święty działał również przez Azariasza (2 Krn 15,1-8; 24,20), Micheasza (Mi 3,8), Dawida (2 Sm 23,2), a także przez usta ‘pogańskiego’ proroka Balaama (Lb 24,2-4.16-17).

Prorok Izajasz w VIII w. przed Chr. zapowiadał nadejście potomka Dawida, na którym spocznie Duch Pana (Iz 11,1-2), przekazał wyrocznię będącą podsumowaniem zapowiedzi zbawienia (Iz 59,21). Cytat z jego księgi (połączenie: Iz 61,1-2 z Iz 58,6) Jezus przywołał w synagodze w Nazarecie, podczas uroczystej inauguracji swej działalności: *Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił, abym głosił dobrą nowinę...* (Łk 4,18-19).

Związek pomiędzy wyznaniem wobec władców oraz natchnieniem Ducha Świętego pojawia się często we wczesnochrześcijańskich tekstach (por. Dz 5,32; Ef 6,19; 1P 4,12-14; Ap 19,10). Realizację tej obietnicy widać w życiu apostołów: Piotr i Szczepan, stojąc przed Sanhedrynem jako organem sądowym, przemawiali napełnieni Duchem Świętym (Dz 4,8; 6,10).

Mateusz jednak mówi o Duchu „stosunkowo niewiele i raczej w łączności z Jezusem (1,18.20; 3,16; 4,1; 12,18.28).

Obok formuły chrztu (28,19) jedynie w tym miejscu pojawia się obietnica Ducha Świętego. Jest to ważne miejsce. Ponieważ wymieniony jest **Duch Ojca** jako ten, kto świadczy w sprawie głoszonego Jezusowego orędzia, wynika stąd, że w świadectwie misjonarzy objawia się działanie Trójcy Świętej. I na tym polega wielka nowość omawianej wypowiedzi w stosunku do podobnych starotestamentalnych wypowiedzi (por. np. Wj 4,22; Ez 2,8)” [3].

²¹ *Brat wyda brata na śmierć i ojciec syna; dzieci powstaną przeciw rodzicom i o śmierć ich przypawia.* ²² *Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony.* (10,21-22; por. Łk 21,16-17; Mk 13,12-13).

„Wypowiedź o nienawiści ze wszystkich stron posiada koloryt apokaliptyki (por. także Iz 6,1-7, Jr 9,3-8)” [3]. Termin *‘brat’* najczęściej wskazuje na współwyznawcę; tutaj oznacza więzy krwi” [4]. *Z powodu mego imienia* – ten, który będzie nazywał siebie uczniem Jezusa i będzie głosił Go jako Chrystusa, będzie otoczony wrogością i nienawiścią. Rozłamy, w wyniku największego podziału: **zbawieni** – **potępieni**, powstaną nawet w rodzinach.” *Kto... nie miłuje, trwa w śmierci* (1 J 3,14-15). Zapowiedź ta pokazuje, że ostatecznie każdy indywidualnie musi dać odpowiedź wiary na Dobrą Nowinę o zbawieniu w Jezusie Chrystusie” [KKK 1058].

Należy jednak pamiętać, że „już w drugiej połowie pierwszego stulecia chrześcijanie znali przypadki ofiarowania swego życia dla Ewangelii (Szczepan, Piotr, Paweł i in.)” [3]. Misjom towarzyszy cierpienie, ale kto wytrwa do końca będzie zbawiony.

²³ *Gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do innego. Zaprawdę, powiadam wam: Nie zdążycie obejść miast Izraela, nim przyjdzie Syn Człowieczy.* (10,23).

Zakaz szukania męczeństwa: „wobec alternatywy, czy ponieść śmierć męczeńską, czy głosić dalej, misjonarz niechaj wybiera to drugie. Polecenie ucieczki nie jest zachętą do ucieczki przed cierpieniem, ale poleceniem kontynuowania głoszenia” [3], szerzenia Ewangelii. Od czasów Augustyna „utrzymało się przekonanie, że pasterz może pozostawić owczarnię tylko wtedy, kiedy wspólnota nie pozostanie bez pasterza, kiedy jednak wszyscy są prześladowani powinien zostać” [3].

Zapowiedź *nadejścia Syna Człowieczego* (por. Dn 7,13) jest trudna do zinterpretowania, różne są tu komentarze. Według ks. prof. Antoniego Paciorka wypowiedź wskazuje „nie na bliskość powtórnego przyjścia Jezusa, ale na liczne, dane uczniom możliwości *świadczenia* wobec Izraela aż do owego ostatecznego przyjścia” [3]. Możliwe, że Jezus ma na myśli, że apostołowie nie zdążą obejść wszystkich miast Izraela, zanim Jego królestwo zostanie ustanowione na mocy wydarzeń paschalnych (por. 28,18), co w Ewangelii Mateuszowej jest równoznaczne z zakończeniem działalności misyjnej wyłącznie wobec Żydów (por. 28,19).

²⁴ *Uczeń nie przewyższa nauczyciela ani sługa swego pana.* ²⁵ *Wystarczy, jeśli uczeń będzie jak jego nauczyciel, a sługa jak pan jego. Jeśli pana domu przewali Belzebubem, o ileż bardziej jego domowników tak nazwą.* (10,24-25; por. Łk 6,40).

Nauczyciel i uczeń, pan i sługa, pozostają w ścisłym związku wzajemnej odpowiedzialności i wspólnoty: „uczeń

będzie jak jego nauczyciel, a sługa będzie miał udział w losie swego pana” [5].

Droga Mistrza stanie się **drogą uczniów**. „Jest się tym lepszym uczniem, im bardziej jest się podobnym do Mistrza i tym lepszym sługą, im bardziej podobnym do Pana” [3].

Druga część w.25 przypomina, że Jezus był przez faryzeuszów obrażany (12,22-27). Zarzucali Mu łączność z *Belzebubem* („władcą much” [3] – określenie bardzo obraźliwe i uwłaczające). Podobnie będą się zachowywać również w stosunku do Jego uczniów.

Ważny jest tu element otuchy, którą „stanowi nie tylko przekonanie, że idzie się po śladach Jezusa, ale także perspektywa zmartwychwstania. Pomimo ciemnych proroczych słów, uczniowie mogą zaczerpnąć pociechę stąd, że Jezus wyprzedza w cierpieniu i doznawaniu odrzucenia, że jest pośrednikiem uczniów, aby ich podtrzymać. *Panem domu* jest zawsze Jezus” [3]. Stąd **wezwanie do odwagi**:

²⁶ *Więc się ich nie bójcie! Nie ma bowiem nic zakrytego, co by nie miało być wyjawione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć.* ²⁷ *Co mówię wam w ciemności, powtarzajcie na świetle, a co słyszycie na ucho, rozgłaszajcie na dachach!* ²⁸ *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle.* (10,26-28; por. Łk 8,17; Łk 12,2-5; Mk 3,36-37; 4,22).

Znajdujemy tu dwa wezwania Jezusa: z jednej strony **nie bójcie się ludzi** i z drugiej **bójcie się Boga**.

Pierwsze *nie bójcie się!* dotyczy orędzia, któremu Jezus sam daje początek i które powierza w ręce apostołów w celu otwartego głoszenia w każdych okolicznościach. Uczniowie porównani zostali ze światłem postawionym na świeczniku (5,14-16), a pełne przesłanie Ewangelii nie może znaleźć się ‘pod korcem’ (por. Mdr 7,21; Syr 14,21). Drugie *nie bójcie się!* kieruje uwagę na głosicieli. Gdziekolwiek jest głoszona Dobra Nowina, tam pojawia się sprzeciw. Śmiałe głoszenie może prowadzić do męczeństwa, a wtedy lepiej jest ocalić własną *duszę* (zob. KKK 363, 365-366) niż życie fizyczne.

Życie ludzkie nie ogranicza się tylko do wymiaru cielesnego. Słowo *dusza* (por. Mdr 16,13-14; 2Mch 6,30) „w tym miejscu Ewangelii oznacza *siłę życiową*, która nie ma własnej autonomii, jest wprawdzie czymś odrębnym od ciała, ale pozostaje złączona z *ciałem*, tworzy całego człowieka. *Dusza* (*psychē*) jest podstawą i zasadą życia, *ciało* (*sōma*) zaś jest tym, przez co wyraża się człowiek” [3]. Tylko Bóg ma władzę nad ciałem i nad duszą. „Brak lęku jest uzasadniony tym, że *dusza* jako lepsza część człowieka przetrwa męczeństwo. Jest ona rozumiana jako nośnik kontynuacji człowieka aż do sądu ostatecznego, kiedy to Bóg powoła całego człowieka przed swój sąd. Tego właśnie sądu należy się lękać, ponieważ może on całego człowieka (*ciało* i *duszę*) zatracić w Gehennie [miejsce wiecznej kary]. Tak więc w wypadku śmierci los *duszy* i los *ciała* nie jest taki sam, jednakże wyrok eschatologicznego sądu dotyka jedno i drugie” [3].

Bójcie się Boga! (por. 9,8; Iz 8,12; Ps 130,1-8), „bać się należy Tego, kto ma pełną władzę, nie tego, którego władza jest ograniczona... W omawianym miejscu lęk każe myśleć o Bogu, który sądzi i karze” [3].

Spotkania biblijne (15.2)

Ewangelia według Świętego Mateusza (10,16-10,42)

dokończenie ze str. 11

Całe Pismo Święte zawiera systematyczne wezwanie do praktykowania bojaźni Bożej. Co to znaczy *bać się Boga* najlepiej wyjaśniają słowa Mojżesza do swego ludu: *‘A teraz, Izraelu, czego żąda od ciebie Pan, Bóg twój? Tylko tego, byś bał się Pana, Boga twojego, chodził wszystkimi Jego drogami, miłował Go, służył Panu, Bogu twojemu, z całego serca i z całej twej duszy, strzegł poleceń Pana i Jego praw, które ja ci podaję dzisiaj dla twojego dobra’* (Pwt 10,12-13).

Jaka istnieje różnica między obawami człowieka, zwykłym strachem a bojaźnią Bożą (por. Pwt 4,10; Syr 1,11-14; Ps 22,24)? „Przejdźcie od strachu do bojaźni” prof. Anna Świderkówna obrazuje poprzez zestawienie ze sobą dwóch wersetów z początku i końca opowieści o przejściu przez ‘morze sitowia’ (Wj 14,10 i 31): uciekający z Egiptu synowie Izraela *‘ogromnie się przerazili’* ścigających ich Egipcjan. „Później zaś, kiedy już zostali przeprowadzeni w cudowny sposób przez owo morze, ‘zobaczyli, z jaką mocą Pan działał przeciw Egipcjanom. Zdjęła ich bojaźń wobec Pana i zaufali Jemu oraz Jego słudze, Mojżeszowi’” [7]. W podobny sposób opowiada nam „Ewangelia św. Marka o uciszeniu burzy na jeziorze Genenezaret (Mk 4,36-41).” [7]. Na bazie tych przykładów autorka stwierdza: „bojaźń rodzi się z doświadczenia własnej niemocy i potęgi Boga, otwiera się na wiarę, która - jak zawsze w Biblii - jest przede wszystkim zawierzeniem, a zatem również posłuszeństwem i gotowością do służby” [7].

Benedykt XVI na postawione powyżej pytanie odpowiada: „W obliczu rozległej i zróżnicowanej panoramy ludzkich lęków, Słowo Boże mówi wyraźnie: **ten, kto ‘boi się’ Boga, ‘nie zna strachu’** [1] i dodaje: „Im bardziej wzrastamy w tej zażyłości z Bogiem, przepojonej miłością, tym łatwiej pokonujemy wszelką postać strachu” [1]. „Nie bójmy się tego, kto zabierze nam nasze ubranie, kto zabierze nam własność, ale nas zabrać nie może’ (św. Ambroży 1397)” [3].

Mówi Psalmista: *Bojaźń Boża początkiem mądrości* (por. Ps 111,10). Św. Jan Paweł II, który rozpoczął swój pontyfikat od słów: *‘Nie lekajcie się!’*, w nawiązaniu do tych biblijnych słów wyjaśnia: „W świecie, w którym Bóg jest prawdziwie obecny, w świecie Bożej mądrości, może być obecna tylko **bojaźń synowska**. A najpełniejszym wyrazem takiej bojaźni jest sam Chrystus. Chrystus chce, żebyśmy bali się wszystkiego, co jest obrazą Boga. Chce tak, ponieważ przyszedł wyzwolić człowieka do wolności.

Człowiek jest wolny przez **miłość**, gdyż miłość jest źródłem umiłowania wszystkiego, co dobre. Miłość taka – według słów św. Jana – *pochłania wszelką bojaźń* (por. 1J 4,18). Wszelki rys niewolniczego lęku przed groźną potęgą Wszechmogącego i Wszechobecnego zanika na rzecz synowskiej troski o to,

ażeby w świecie urzeczywistniała się Jego wola, to znaczy to dobro, które w Nim ma swój początek i swoje ostateczne wypełnienie” [6].

„Pełna czci bojaźń Boga, Najwyższego Sędziego, powinna zachęcić misjonarzy do przezwyciężenia bojaźni przed śmiercią fizyczną poprzez powierzenie się Bożej Opatrzności” [3]:

²⁹ *Czyż nie sprzedają dwóch wróbli za asa? A przecież żaden z nich bez woli Ojca waszego nie spadnie na ziemię.*

³⁰ *U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone.*

³¹ *Dlatego nie bójcie się: jesteście ważniejsi niż wiele wróbli.* (10,29-31; por. Łk 12,6-7).

W godzinie próby głosiciele orędzia Jezusowego doświadczą Bożej opieki (Ps 56,5.11-12) i otuchy: są o wiele ważniejsi niż jakiegokolwiek inne stworzenia, o które troszczy się Stwórca.

„As (łac. *assarius*) był najmniejszą miedzianą monetą – 1/16 denara” [3], czyli 1/16 jednodniowego zarobku zwykłego robotnika. *Wróble*: „najtańsze ptaki na rynku; mimo to Bóg otacza je swoją opatrnościową opieką” [8]. W ST czytamy, że kiedy Bóg roztacza nad kimś opiekę, nawet włos z głowy nie zginie (1Sm 14,45; 2Sm 14,11; 1Krl 1,52 i in.). „*Policzone włosy* na głowach [por. Ps 40,13; 69,5] i los wróbli są symbolem wiedzy Boga o ludziach i opieki, jaką nad nimi roztoczył” [BP]. „*Ważniejsi niż wiele wróbli*: Jezus posłużył się rabinicznym argumentem (porównanie mało ważnych spraw z ważnymi), by przezwyciężyć lęk i zachęcić uczniów do ufania Bogu” [8].

„Człowiek może nie rozumieć, dlaczego Bóg dopuszcza nieszczęścia na człowieka. Jeśli jednak nie jest w stanie poznać liczby włosów na swej własnej głowie, w jaki sposób może czuć się uprawnionym do osądzania Stwórcy, który jest poza wszelkim ludzkim pojmowaniem” [3].

³² *Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie.* ³³ *Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie.* (10,32-33; por. Łk 12,8-9; Mk 8,38).

Świadek w głoszeniu Ewangelii królestwa „nie jest opcją, ale zobowiązaniem” [3]. Wszelkie decyzje i postawy uczniów tu na ziemi będą wywoływały określone konsekwencje w niebie. Odrzucenie Jezusa jest odrzuceniem Boga. „Od tego, czy Jezus powie: *Nie znam was* (7,23), czy: *Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego...* (25,34), zależy życie albo śmierć” [3]. Jest się albo z Jezusem, albo przeciwko Jezusowi.

³⁴ *Nie sądzcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz.* ³⁵ *Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową;* ³⁶ *i będą nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy.*

³⁷ *Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien.* (10,34-37; por. Łk 12,51-53; 14,26-27; Mk 3,34-37; 13,12).

Pokój czy miecz? Czyż Chrystusnie przyszedł po to, by *pokój przynieść na ziemię* (5,9; 6,24; 10,12)? W prorockich zapowiedziach „pokój jest jedną z największych wartości zbawczych i stanowi owoc działalności Bożego Pomazańca, który ma przyjść na końcu czasów” [2]. Wypowiedź w w.34 „wydaje się podkreślać nieznaną dotąd aspekt posłannictwa

Jezusa, a mianowicie **element podziału**” [3]. „Oczyszczanie człowieka z tego, co nie ma nic wspólnego z Bogiem, nie jest łatwe. Często jest bardzo bolesnym procesem, dlatego rodzi tak wielki opór i sprzeciw” [2].

Miecz „obrazował ostateczną walkę przy końcu czasów (Mdr 5,20; Syr 39,30; Iz 66,16), a także cierpienie i rozterki (Łk 2,35). Te właśnie znaczenia ma tu na myśli Jezus, co pokazuje Jego aluzja do Księgi Micheasza (Mi 7,6), gdzie zapowiedziano, że epokę mesjańską poprzedzi zamieszanie w rodzinnych relacjach” [5]. Podziały, napięcia, wrogość wywołane głoszeniem królestwa Bożego „zapanują nie ze względu na samo jego przesłanie, ale ze względu na sposoby jego przyjmowania przez ludzi” [5]. *Miecz* jest symbolem reakcji na Ewangelię, a nie narzędziem Ewangelii. „Jezus nie wkłada do ręki swych uczniów miecza. Miecz mają inni” [3]. W Ogrójcu kazał Piotrowi schować miecz, ponieważ Apostoł ma walczyć mieczem Słowa Bożego, a nie orężem, którym się posługują wrogowie Słowa.

Miłość rodzinna jest przez ewangelistę Mateusza „pochwalana jednoznacznie (15,3-6; 19,19)” [3], ale „kiedy członkowie rodziny uniemożliwiają opowiedzenie się za Chrystusem, to w takim wypadku Chrystus ma być *bardziej miłowany*” [3]. Mateusz zastąpił semicki zwrot ‘nienawidzić’ [patrz Łk 14,26] zwrotem ‘*bardziej kochać*’. Radykalne określenie wynika stąd, „język hebrajski postrzega rzeczywistość biegunowo. Nie ma w nim stopniowania przymiotników, jak też nie ma cieniowania uczuć” [2]. Biegunowy sposób mówienia ma „jedynie za zadanie ukazać właściwą hierarchię wartości w duchowym i religijnym życiu ucznia Jezusa” [2].

„W starożytnej kulturze żydowskiej, w której tak ważne były relacje rodzinne, słowa Jezusa były bardzo wymagające” [5]. Pójście za Jezusem jest ważniejsze od rodzinnych więzów. Przynależność do Jezusa nie przekazuje się poprzez dziedzictwo krwi. Jest osobistym wyborem.

³⁸ *Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien.* ³⁹ *Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je* (10,38-39; por. 16,25; Łk 9,24; 14,27; 17,33; Mk 8,34-35; J 12,25).

Słowo *krzyż* po raz pierwszy pojawia się u Mateusza i „co zadziwiające, wskazuje przede wszystkim na przeznaczenie nie tyle Jezusa, co uczniów” [5]. W starożytności *krzyż* był narzędziem śmierci, a „ukrzyżowanie najbardziej okrutną formą egzekucji stosowaną przez rzymskie władze. Dla żyjących w I wieku Żydów obraz wzięcia na siebie *krzyża* był czymś wzbudzającym przerażenie i wstyd” [5].

Jezus czyni dźwiganie *krzyża* znakiem **dobrego ucznia**, godnego tego miana, gotowego poświęcić swe życie na służbę człowiekowi. *Krzyż* oznacza tutaj „cierpliwość pośród niesprawiedliwości, pośród trudów i cierpienia” [3], ponieważ „komu nie udało się zwyciężyć sercem i rozumem, usiłuje zwyciężyć przemocą” - słowa te bł. ks. Jerzy Popiełuszko wypowiedział tuż przed śmiercią męczeńską [Rozważania różańcowe, Bydgoszcz, 19.10.1984r.].

„Męczeństwo jest wielkim aktem miłości w odpowiedzi na ogromną miłość Boga” [1]. Sprawa Chrystusa jest ponad wszelką inną. „Ci, którzy szukają w życiu szczęścia poprzez dążenie do własnych korzyści, nigdy nie zostaną zaspokojeni. Tylko przez oddawanie się Bogu i innym doświadczamy trwałego spełnienia, jakiego chce dla nas Bóg” [5].

Zamknięcie MOWY MISYJNEJ podkreśla rolę głosicieli oraz ich orędzia:

⁴⁰ *Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał.* ⁴¹ *Kto przyjmuje proroka, jako proroka, nagrodę proroka otrzyma. Kto przyjmuje sprawiedliwego, jako sprawiedliwego, nagrodę sprawiedliwego otrzyma.* ⁴² *Kto poda kubek świeżej wody do picia jednemu z tych najmniejszych, dlatego że jest uczniem, zaprawdę powiadam wam, nie utraci swojej nagrody.* (10,40-42; por. Łk 9,48; 10,16; Mk 9,37-41; J 13,20).

Przyjęcie wysłanników jest przyjęciem samego Boga. Judaistyczne prawo *šaliah* (*szalijah* – posłany; patrz: BRAT nr 297) zostało „zastosowane do relacji: Jezus – Bóg – uczniowie. Nie tylko sprawa Jezusa żyje w misjonarzach, ale za misjonarzami stoi sam Jezus oraz Bóg Ojciec” [3]. Jeśli więc przyjęcie wysłanników jest tak ważne, nie może pozostać bez odpłaty. Jezus obiecał eschatologiczną nagrodę za każdy, nawet najmniejszy czyn miłości okazanej Jego uczniom. MOWA MISYJNA kończy się obietnicą nagrody „dla tych, którzy nie tylko przyjmują ochotnie orędzie i jego głosicieli, ale także czynią wszystko, aby wypełnić zadanie przekazane uczniom i Kościołowi” [3].

Ewangelia „musi być głoszona i wszyscy, którzy służą temu głoszeniu nawet pośrednio, spełniają bardzo ważną i godną pochwały funkcję. Uczeń Jezusa głosi Jego orędzie pośród ludzi *bez zabezpieczeń i w pełnej bezbronności*. Jedynym zabezpieczeniem jest gotowość ludzi udzielenia mu pomocy” [3].

Bibliografia:

Cytaty biblijne według elektronicznego wydania Biblii Tysiąclecia [BT]: <http://www.biblia.deon.pl>

BP *Biblia Paulińska, komentarz do Ewangelii wg św. Mateusza*, 2008

KKK – *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Wydawnictwo Pallottinum 2002

1. Benedykt XVI, *Ten, kto boi się Boga, nie zna strachu*, Rozważania przed modlitwą Anioł Pański (22.06.2008r.).
2. Ks. Mickiewicz Franciszek SAC, *Nowy Komentarz Biblijny. NT. Ewangelia wg św. Łukasza*, Tom III/ cz. 1, Edycja Św. Pawła, 2005
3. Ks. Paciorek Antoni, *Nowy Komentarz Biblijny. NT. Ewangelia wg św. Mateusza*, Tom I/ cz. 1, Edycja Św. Pawła, 2005
4. Ks. Rosik Mariusz, *Zapowiedź prześladowań*, 25.09.2021, <https://mariuszrosik.pl/zapowiedz-przesladowan>
5. Mitch Curtis, SRI Edward, *Ewangelia wg św. Mateusza. Katolicki Komentarz do Pisma Św.*, Wyd. w drodze, 2019
6. Św. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messori (1994 r.), *Przekroczyć próg nadziei* (35), Lublin KUL, wyd. IV
7. Świderkówna Anna, *Biblia a człowiek współczesny. Czy mamy bać się Boga?* Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2005
8. Viviano Benedykt T. OP, *Katolicki Komentarz Biblijny*, 46, Oficyna Wydawnicza „Vocatio” Warszawa, Wyd. 2, 2004

Oprac.

Jolanta Górecka na podstawie spotkania biblijnego z ks. dr Mateuszem Wyrzykowskim.



Otwieram drzwi

PODRÓŻ APOSTOLSKA DO PORTUGALII NA ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Lizbona, „Parque Eduardo VII”

(Park Edwarda VII)

Czwartek, 3 sierpnia 2023 r.

Drodzy młodzi, dobry wieczór!

Witajcie! Witajcie i dziękuję, że tu jesteście. Cieszę się, że was widzę. Cieszę się słysząc waszą przyjazną wrzawę, i że chcecie, żeby mi się udzielała wasza radość! Dobrze być razem w Lizbonie: zostaliście wezwani tutaj przeze mnie, przez patriarchę, któremu dziękuję za jego słowa, przez waszych biskupów, kapłanów, katechetów, animatorów. Podziękujemy wszystkim tym, którzy was zwołali i tym, którzy pracowali, aby to spotkanie stało się możliwe, i uczynimy to gromkim aplauzem! Ale przede wszystkim wezwał was Jezus. Podziękujemy Jezusowi kolejnymi gromkimi brawami.

Nie jesteście tu przypadkowo. Wezwał was Pan, nie tylko w tych dniach, ale od początku waszych dni. Wszystkich nas wezwał od pierwszych dni naszego życia. Tak, wezwał was po imieniu: usłyszeliśmy w słowie Bożym, że nas powołał po imieniu. Spróbujcie sobie wyobrazić te trzy słowa napisane dużymi literami; potem pomyślcie, że są zapisane we wnętrzu każdego z was, w waszych sercach, jako tytuł waszego życia, znaczenie tego, kim jesteście: jesteście wezwani po imieniu. Ty i ty, my wszyscy, którzy tu jesteśmy, ja, wszyscy zostaliśmy wezwani po imieniu. Nie zostaliśmy powołani automatycznie, zostaliśmy wezwani po imieniu. Pomyślmy o tym: Jezus wezwał mnie po imieniu. Są to słowa zapisane w sercu.

A potem pomyślimy, że są one zapisane we wnętrzu każdego z nas, w naszych sercach, i tworzą swego rodzaju tytuł naszego życia, sens tego, kim jesteśmy, sens tego, kim jesteście: zostałeś powołany po imieniu, zostałeś wezwany po imieniu, zostałeś wezwany po imieniu! Nikt z nas nie jest chrześcijaninem przez przypadek: wszyscy zostaliśmy wezwani po imieniu. Na początku życia, wcześniej niż talenty, jakie posiadamy, cieni i ran, jakie w sobie nosimy, zostaliśmy powołani. Dlaczego zostaliśmy powołani? Ponieważ jesteśmy miłowani. Zostaliśmy powołani, bo jesteśmy miłowani.



To piękne! W oczach Boga jesteśmy drogocennymi dziećmi, które wzywa każdego dnia, by wziąć w ramiona i wesprzeć; aby uczynić z każdego z nas wyjątkowe i oryginalne arcydzieło. Każdy z nas jest wyjątkowy, jest oryginalny, a piękna tego wszystkiego nie możemy przeczuć.

Umiłowani młodzi, podczas tych Światowych Dni Młodzieży pomóżmy sobie nawzajem rozpoznać tę rzeczywistość: niech te dni będą żywym echem tego Bożego powołania do miłości, ponieważ jesteśmy cenni w oczach Boga, niezależnie od tego, co czasami widzą nasze oczy. Niekiedy nasze oczy są przysłonięte negatywnym patrzeniem i oślepienie przez jakże wiele rozproszeń. Niech będą to dni, w których moje imię, twoje imię, a także twoje imię za pośrednictwem braci i sióstr z wielu języków i narodów – widzimy bardzo wiele flag! – którzy je przyjaźnie wypowiadają, rozbrzmiewa jako wyjątkowa wiadomość w historii, ponieważ wyjątkowy jest rytm Boga dla ciebie. Niech będą to dni, w których utrwalimy w naszych sercach, że jesteśmy miłowani takimi, jakimi jesteśmy, a nie takimi jakimi chcielibyśmy być: takimi jakimi teraz jesteśmy. To jest punkt wyjścia Światowych Dni Młodzieży, ale nade wszystko punktem wyjścia życia. Chłopcy i dziewczęta: jesteśmy miłowani takimi, jakimi jesteśmy, bez masek! Czy to zrozumieliście?

Jesteśmy wezwani po imieniu, każdy z nas. Nie jest to przenośnia, lecz słowo Boże (por. Iz 43,1; 2 Tm 1,9). Przyjacielu, przyjaciółko, jeśli Bóg wzywa cię po imieniu, oznacza to, że dla Boga nikt z nas nie jest liczbą. Jest obliczem, jest twarzą, jest sercem. Chciałbym, aby każdy z was coś zauważył: dzisiaj wielu zna wasze imię, ale nie woła was po imieniu. Twoje imię istotnie jest znane, pojawia się w sie-

ciach społecznościowych, jest przetwarzane przez algorytmy, które kojarzą z nim gusta i preferencje. Wszystko to jednak nie odwołuje się do twojej wyjątkowości, lecz twojej przydatności do sondaży rynkowych. Ileż wilków chowa się za uśmiechami fałszywej dobroci, twierdząc, że wiedzą, kim jesteś, ale cię nie kochają, sugerując, że w ciebie wierzą i obiecując, że staniesz się kimś, by zostawić cię samemu, gdy przestaniesz być interesujący. Są to złudzenia wirtualne i musimy uważać, żeby nie dać się zwieść, ponieważ bardzo wiele rzeczy, które nas dzisiaj pociągają i obiecują szczęście, okazuje się potem tym, czym są w istocie: próżnymi, bańkami mydlanymi, rzeczami zbędnymi, rzeczami niepotrzebnymi i które pozostawiają w nas pustkę wewnętrzną. Jezus nie jest taki: On tobie ufa, ufa każdemu z was, każdemu z nas, ponieważ dla Jezusa każdy z nas jest ważny, każdy z was jest ważny. Taki jest Jezus.

Zatem my, Jego Kościół, jesteśmy wspólnotą tych, którzy zostali powołani: nie jesteśmy wspólnotą najlepszych – nie, wszyscy jesteśmy grzesznikami – ale jesteśmy wezwani tacy jacy jesteśmy. Pomyślmy trochę o tym w naszym sercu: jesteśmy powołani takimi, jakimi jesteśmy, z naszymi problemami, z naszymi ograniczeniami, z naszą ogromną radością, z naszym pragnieniem bycia lepszymi, z naszym pragnieniem zwycięstwa. Jesteśmy powołani takimi, jakimi jesteśmy. Pomyślcie o tym.

Jezus powołuje mnie takim, jakim jestem, a nie takim, jakim chciałbym być. Jesteśmy wspólnotą braci i siostr Jezusa, synów i córek tego samego Ojca.

Przyjaciele, chciałbym wam, będącym uczulonymi na kłamstwa i puste słowa jasno powiedzieć: w Kościele jest miejsce dla wszystkich, dla wszystkich. Nikt nie jest bezużyteczny, nikt nie jest zbędny, dla każdego jest miejsce. Dla takich jakimi wszyscy jesteśmy. I Jezus mówi to wyraźnie, kiedy wysłał apostołów, aby zaprosili na ucztę człowieka, który ją przygotował, mówi: „Idźcie i przyprowadźcie wszystkich, młodych i starych, zdrowych i chorych, sprawiedliwych i grzeszników: wszystkich, wszystkich”. W Kościele jest miejsce dla wszystkich. „Ojcie, ale ja jestem nędznikiem..., jestem podła, czy jest dla mnie miejsce?”. Jest miejsce dla wszystkich! Wszyscy razem, każdy w swoim języku, powtarzajcie ze mną: „Wszyscy, wszyscy!”. [powtarzają]. Nie słyszać! Jeszcze raz: „Wszyscy, wszyscy!”

I to jest Kościół, Matka wszystkich. Tu jest miejsce dla wszystkich. Pan nie wytyka palcem, ale otwiera ramiona. To sprawia, że myślimy: Pan nie wie, jak to zrobić [wytykać palcem], ale wie, jak to zrobić [objąć], bierze w ramiona nas wszystkich. Jezus ukazuje nam to na krzyżu, który wyciągnął swe ramiona tak bardzo, że został ukrzyżowany i umarł za nas wszystkich. Jezus nigdy nie zamyka drzwi, nigdy, ale zaprasza cię, abyś wszedł: „wejdź i zobacz”. Jezus cię przyjmuje, Jezus akceptuje. W tych dniach niech każdy przekazuje język miłości Jezusa: „Bóg cię miłuje, Bóg cię wzywa”. Jakie to piękne! Bóg mnie kocha, Bóg mnie wzywa, On chce, abym był blisko Niego.

Dziś wieczorem zadawaliście mi także pytania, wiele pytań. Niestrudzenie zadawajcie pytania.

Słuszne jest stawianie pytań, a nawet często lepsze niż udzielanie odpowiedzi, ponieważ ci, którzy pytają, pozostają „niespokojni”, a niepokój jest najlepszym lekarstwem na przyzwyczajenie, na tę bezbarwną normalność, która znieczula duszę. Każdy z nas nosi w sobie własne niepokoje. Nośmy te niepokaje ze sobą w dialogu ze sobą nawzajem, nośmy je ze sobą, gdy modlimy się przed Bogiem. Owe pytania, które wraz z upływem życia stają się odpowiedziami, musimy tylko na nie poczekać. Jest coś bardzo interesującego: Bóg kocha z zaskoczenia, to nie jest zaplanowane. Boża miłość jest niespodzianką. Zawsze zaskakuje, zawsze nas budzi i zaskakuje.

Drodzy chłopcy i dziewczęta, zachęcam was do zastanowienia się nad tą bardzo piękną rzeczą: że Bóg nas miłuje, Bóg kocha nas takimi, jakimi jesteśmy, a nie takimi, jakimi chcielibyśmy być lub jakimi chciałoby nas widzieć społeczeństwo: takimi, jakimi jesteśmy. Kocha nas z naszymi wadami, z naszymi ograniczeniami i z naszym pragnieniem, by iść naprzód w życiu. W ten sposób Bóg nas powołuje. Ufajcie, ponieważ Bóg jest Ojcem, i jest Ojcem, który nas miłuje, Ojcem, który nas kocha. Nie jest to zbyt łatwe i dlatego mamy wielką pomoc w Matce Pana, która jest również naszą Matką. Ona jest naszą Matką. Tylko to chciałem wam powiedzieć. Nie lękajcie się, miejcie odwagę, idźcie naprzód, wiedząc, że jesteśmy chronieni Bożą miłością. Bóg nas miłuje. Powiedzmy to razem, wszyscy: „Bóg nas miłuje”. Głośniej, nie słyszę! [powtarzają] Tutaj nie słyszać... [powtarzają]. Dziękuję!

Droga krzyżowa z młodymi

Lizbona, 4 sierpnia 2023 r.

Jezus jest „drogą” (J 14,6). W Ewangeliach spotykamy Go wiele razy w drodze. Nie stoi w miejscu, idzie na plac, nad brzegi jeziora, w góry, do świątyni... Nie ma gdzie skłonić głowy (por. Mt 8,20). Nie daje się uzależnić od oczekiwań ludzi, nie pozwala się zamknąć w jakiejś roli, ani skrępować ceremoniom i rytuałom dalekim od rzeczywistości. Przechodzi, przemierza niwy powszedniego życia, utrwała oblicza w oczach, kieruje wzrok ku cierpiącym i oczekującym nadziei, współczuje znużonym, wyciąga rękę do cierpiących. Zatrzymuje się przed historią każdego i czule troszczy się o wszystkich, aby potem podjąć drogę na nowo.

Życie publiczne Jezusa jest zawsze podróżą; całe Jego życie jest podróżą. Wychowany w szkole Maryi, która „wybrała się i poszła z pośpiechem” (Łk 1,39) do Elżbiety, pokazuje nam, że Bóg przekracza siebie, by wyruszyć na poszukiwanie człowieka. Chrystus jest Tym, który upodobił się do nas, aby wyjść nam na spotkanie, aż po uniżenie się do naszych stóp, żeby je obmyć, aż po doświadczenie naszych ran, żeby je uleczyć, aż po dotknięcie najniższego punktu naszego człowieczeństwa: naszej samotności, naszych lęków, naszego cierpienia, naszego bólu, naszego opuszczenia, naszej śmierci. Aż po grób.

dokończenie na str. 19 



Alku, zaopiekujesz się Tosią przez godzinę? – zapytała mama – Chciałabym pójść do sklepu, bo obiecaliśmy babci, że kupimy jej pościel antyalergiczną.

– A to babcia ma alergię? – zapytał Alek.

– Niestety tak, lekarz niedawno stwierdził, że babcia jest uczulona na roztocza i w związku z tym potrzebuje nowej pościeli, która nie gromadzi w sobie kurzu w takim stopniu jak zwykła kołdra.

– Oczywiście mam, poczytam Tosi bajki, może coś razem porysujemy? – odpowiedział chłopiec.

Kiedy mama wyszła, Alek razem z siostrą usiedli na dywanie w dużym pokoju. Wokół siebie ułożyli sporo książek, blok rysunkowy, kredki i mazaki.

– Tosiu, na co masz ochotę? – zapytał brat – chcesz poczytać, czy porysować?

– Ty citaj a ja będę lisiować – powiedziała Tosia.

– A co chciałabyś, żebym ci przeczytał? – dopytywał Alek.

– Jakąś bajeckę – zdecydowała Tosia i wzięła do ręki blok rysunkowy.

Alek wybrał książkę z bajkami i zaczął czytać.

Pierwsza była o Czerwonym Kapturku. W czasie, kiedy Alek czytał, Tosia rysowała to, o czym była bajka. Na kartce pojawiła się postać dziewczynki w czerwonym kapelusiku, która trzymała w rękach koszyczkę. A z koszyczka wystawały: jabłuszko, gruszka, śliwki. Na niebie dziewczynka namalowała uśmiechnięte słońeczko i obłoki.

Następną bajką, którą przeczytał Alek, była historia o Kocie w butach. Na kartce u Tosi pojawił się kot w wielkich butach i z długimi wąsami. Obok kota dziewczynka namalowała myszki.

– A to myszki nie boją się Kota w butach? – zapytał Alek.

– Nie – odpowiedziała rezolutnie siostrzyczka – to miły kotek, nie zjada myszek.

I tak upłynęła im prawie cała godzina. Alek czytał, Tosia rysowała. Każda bajka została zilustrowana przez dziewczynkę. Ostatnią bajką w książeczce była opowieść o Czapce-Niewidce. Tosia długo zastanawiała się, co ma narysować. W końcu zrezygnowana odłożyła kartkę.

– Ciapka jest niewidzialna, nie umiem jej nalisować – zmartwiła się dziewczynka i w jej oczach pojawiły się łzy.

Alek starał się pocieszyć swoją siostrzyczkę, ale też nie miał pomysłu, jak można przedstawić ilustrację do tej bajki.

– Tosiu, wiesz co? – powiedział w końcu – Zapytaj mamę, jak wróci ze sklepu. Albo dziś wieczorem

przyjdą do nas babcia Kazia i dziadzius Piotruś, oni na pewno ci pomogą!

Dziewczynka spojrzała na Alka, uśmiechnęła się, wytarła oczy i zaczęła razem z Alkiem budować z klocków pałac dla lalek. Kiedy mama wróciła do domu, dzieci ze śmiechem woziły samochodzikami Alka lalki Tosi.

– Synku, dziękuję, że tak pięknie zaopiekowałeś się siostrzyczką. Chodźcie, mam dla was pyszny deser, lody czekoladowe!

– Hurra! Ale super! – zawołały dzieci i pobiegły do kuchni.

Podczas pysznej, lodowej uczyty, dzieci zapomniały zapytać o pomysł na ilustrację do bajki o Czapce-Niewidce, ale kiedy wieczorem tata wrócił z pracy i przyszli babcia z dziadkiem, Alkowi przypomniało się, o co chcieli wraz z Tosią zapytać.

– Dziadku, dziś czytałem Tosi bajki, a ona rysowała ilustracje do każdej z nich – powiedział chłopiec, pokazując dziadkowi rysunki wykonane przez siostrę – Ale kiedy przeczytałem bajkę o Czapce-Niewidce, to Tosia nie wiedziała, co ma narysować. Czy masz jakiś pomysł? – zapytał chłopiec.

Dziadek podrapał się po brodzie.

– A jacy bohaterowie występowali w tej historii? Przypomnisz mi? – poprosił dziadek.

– Dobrze dziadku, postaram się streścić tę bajkę.

Otóż dawno, dawno temu żył chłopiec, który nie miał ani siostry, ani brata.

Bardzo chciał się bawić z innymi dziećmi, ale jego rodzice uważali, że rówieśnicy z sąsiedztwa nie są właściwymi towarzyszami zabaw, ponieważ pochodzili z biednych, niewykształconych rodzin.

Chcieli dla syna lepszej przyszłości, oddali więc wszystkie swoje oszczędności i zapisali chłopca do szkoły, do której uczęszczały dzieci bogaczy i arystokratów.

Te dzieci miały wszystko – piękne zabawki, stroje, dobre jedzenie, ale nie chcieli się



bawić z chłopcem, którego rodzina nie pochodziła z wyższych sfer i nie posiadała majątku.

W rezultacie chłopiec nie miał żadnych kolegów. Czuł się samotny i smutny.

Pewnego dnia, kiedy w ogrodzie czytał książkę, przez dziurę w płocie przyszła do niego niewiele od niego młodsza dziewczynka i poprosiła, żeby jej poczytał.

Od tego dnia spotykali się w tajemnicy przed rodzicami chłopca, który z radością czytał dziewczynce książki, a któregoś dnia zaczął ją uczyć czytania i pisania. Rodzice zauważyli, że ich syn się zmienił, stał się bardziej radosny, ale nie chciał powiedzieć, co jest tego przyczyną.

Pewnego dnia tata wrócił wcześniej z pracy, usłyszał śmiechy w ogrodzie i odkrył tajemnicę syna.

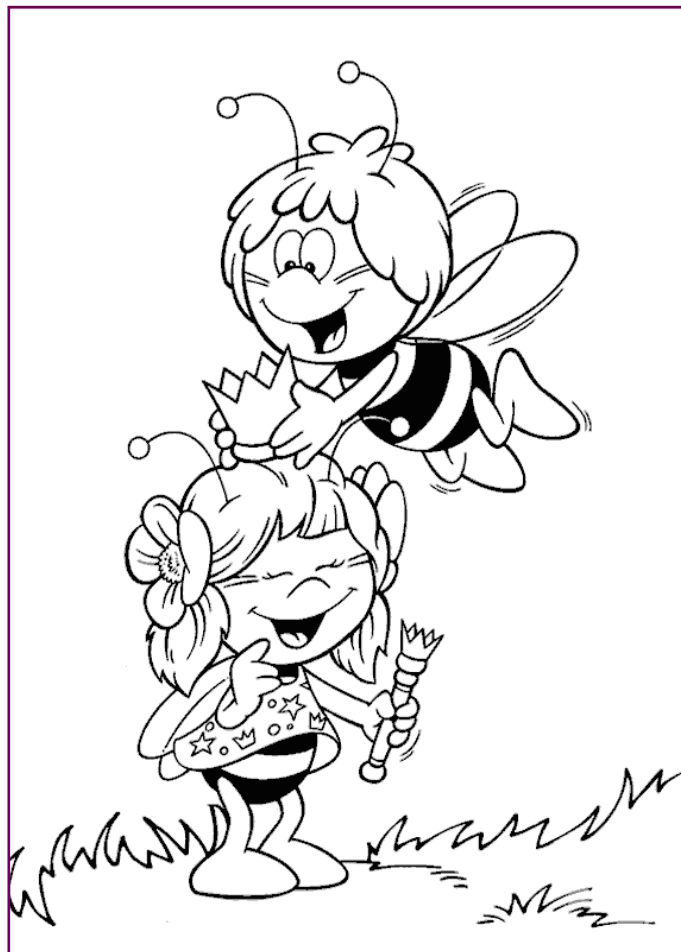
Chłopiec dostał zakaz widywania się z dziewczynką i jakimikolwiek dziećmi z okolicy. Nie pomagały tłumaczenia, że koledzy w szkole nie chcą się z nim zaprzyjaźnić, a ta dziewczynka jest naprawdę miła. Chłopiec dostał zakaz wychodzenia z pokoju. Był tą sytuacją zrozpaczony. Kiedy płakał, wtulając twarz w poduszkę, żeby rodzice nie słyszeli, poczuł nagle, że ktoś dotyka jego ramienia.

Odwrócił się, ale nikogo nie zobaczył. Pomyślał, że mu się przewidziało, gdy niespodziewanie usłyszał głos dziewczynki, a po chwili mała przyjaciółka ukazała się jego oczom! W ręku trzymała czapkę i wyjaśniła chłopcu, że jest to czapka-niewidka, która sprawia, że jest się niewidzialnym.

Od tego dnia dzieci nadal się spotykały. Staraly się cicho zachowywać, żeby nie wzbudzać podejrzeń rodziców. Chłopiec uczył dziewczynkę wszystkiego, czego sam nauczył się w szkole. Pożyczał jej książki. To wszystko było możliwe dzięki czapce-niewidce.

Minał pewien czas. Rodzice chłopca wraz z synem przeprowadzili się do innego miasta. Chłopiec rozpoczął studia, a następnie pracę na uniwersytecie. Chwalono jego niezwykły talent do przekazywania wiedzy. Chłopiec, który stał się już młodym mężczyzną, uśmiechał się wtedy w duchu, wspominając czasy, kiedy uczył swoją małą koleżankę. Pewnego dnia, kiedy przygotowywał się do zajęć, ktoś dotknął jego ramienia. Kiedy się odwrócił, nikogo nie zobaczył, ale już po chwili jego oczom ukazała się przyjaciółka z dzieciństwa, która teraz była śliczną, młodą kobietą. Okazało się, że też jest nauczycielką, ale nie na uniwersytecie, tylko w wiejskiej szkole, gdzie przekazuje wiedzę ubogim dzieciom.

Jak się łatwo domyślić, oboje zakochali się w sobie, wzięli ślub i dzięki wielkiej pasji do przekazywania wiedzy innym, założyli wiele szkół, w których uczono biedne, wiejskie dzieci czytania, pisanie i matematyki. A czapka niewidka czasami pomagała im pomóc dzieciom, które czuły się samotne, jak kiedyś chłopiec.



– Ależ to pięknie opowiedziałeś – pochwalił wnuka dziadzius – może powinieneś sam pisać baśnie i opowiadania dla dzieci?

– Zgadza się z tobą kochanie – potwierdziła babcia – spójrzcie zresztą na to, co narysowała Tosia.

Alek wziął do ręki nowy rysunek siostrzyczki i uśmiechnął się szeroko. Na kartce narysowany był czytający książkę chłopiec, którego ramienia dotykała dziewczynka w czapce, przypominającej czapkę krasnoludka. Postać dziewczynki Tosia narysowała przerywaną linią.

– Wspaniale narysowałaś ilustrację tej bajki! Brawo, Tosiu! – powiedział z entuzjazmem Alek – a jak wpadłaś na pomysł, żeby tak narysować dziewczynkę?

– Tak jakoś wyszło – powiedziała rozbijając Tosia i wszyscy się roześmieli.

Kiedy wieczorem Alek ukląkł do modlitwy, patrząc na Krzyż Pana Jezusa, powiedział:

– Panie Jezu, proszę Cię, pomóż mi walczyć z pychą i z tym, że lubię i chcę być chwalony, i zauważony. Przypomnij mi wtedy, żebym założył czapkę-niewidkę, żebym to nie ja był widoczny, a to Panie Boże, co dzięki Twojej pomocy zrobiłem. Amen.

Ciocia Renia

Renata Karwacka

Chrześcijańskie abecadło

I – jak „imię”

Imię nas identyfikuje. Dzięki imieniu nie jesteśmy anonimowi. Kiedy przyszlismy na świat, nasi rodzice wybrali nam imię, które w jakiś sposób było dla nich ważne. Może wybrali imię, które nosił ktoś bliski? Zdarza się też nierzadko, że na Chrzcie Świętym otrzymaliśmy imię bohatera książkowego lub filmowego. A może wybór naszego imienia związany był z osobą świętego, za którego wstawiennictwem wydarzył się cud naszego poczęcia i narodzin? Nasze imię ma swoją historię i określa naszą tożsamość. Na dobre imię musimy zapracować. Możemy nosić imię, które dzięki naszym staraniom i Bożej pomocy, może być znane, szanowane, cenione i zapamiętane.

Chrześcijanie w sposób uroczysty otrzymują swoje imiona w czasie Sakramentu Chrztu świętego. „Chrzest święty – jak czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego – jest fundamentem całego życia chrześcijańskiego (...) Przez chrzest zostajemy wyzwoleni od grzechu i odrodzeni jako Synowie Boży” (KKK, 1213). Ksiądz Michał Olszewski SCJ w książce „Być jak Hiob” opisuje historię młodej kobiety, która była opętana i nad którą odprawiane były egzorcyzmy. Modlitwy nad nią nie odnosiły skutku. I wtedy jeden z modlących się zapytał ją, czy to imię, którym się przedstawiła, otrzymała na Chrzcie świętym? Kobieta wyznała, że nie lubiła swego sakramentalnego imienia i wybrała sobie nowe. Kiedy egzorcyzm został wznowiony, tym razem z użyciem imienia kobiety z Chrztu świętego, modlitwa nareszcie przyniosła dobre owoce.

Pan Bóg zna nasze imiona, mówi o tym chociażby ten werseł z Księgi Izajasza: „*Wezwałem cię po imieniu; tyś moim!*” (Iz 43,1b), a w innym miejscu czytamy: „*Oto wyrylem cię na obu dłoniach*” (Iz 49,16). Bóg zna nasze imiona, a czy my znamy Imię naszego Boga?

Pierwsi rodzice, Adam i Ewa, których historia jest opisana w Księdze Rodzaju, mówią o Panu Bogu: „Bóg”. Abrahamowi Pan Bóg powiedział: „Jam jest Bóg Wszechmogący” (Rdz 17, 1b), ale faktem jest, że Abraham Boga o imię nie zapytał. Śmiałkiem, który zadał Bogu pytanie o imię, był Mojżesz. Mojżesz, któremu w trakcie spotkania na górze Horeb zostaje powierzona misja wyprowadzenia Izraelitów z Egiptu, pyta Boga: „*Lecz oni [Izraelici] zapytają, jakie jest Jego imię, to cóż im mam powiedzieć? Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: «JESTEM, KTÓRY JESTEM». I dodał: «Tak powiesz synom Izraela: JESTEM posłał mnie do was»*” (Wj 3,13b-14).

JESTEM – przedziwne Imię Boga, które oznacza, że Imieniem Boga jest Jego obecność przy nas. „Imię – jak przedstawia w jednej ze swoich katechez Ksiądz profesor Waldemar Chrostowski – stwarza relację, stwarza więź. I my też, gdy poznajemy imię Boga – a poznaliśmy je przez Mojżesza, dzięki Mojżeszowi możemy z Bogiem nawiązać głęboką więź. Nie musimy się Go lękać, nie musimy się Go bać dlatego, że znamy

Jego imię. I jest to imię skierowane, ukierunkowane na nas by odpowiedzieć nam, podarowane. Otóż to Boże Imię, obrazowo mówiąc, można porównać do wizytówki. Spotykamy kogoś, nawiązaliśmy wzajemną życzliwość. Na razie nie mamy jakiejś konkretnej potrzeby. Ale odchodząc zostawiamy wizytówkę albo ktoś nam zostawia. „Proszę bardzo, jeżeli będzie potrzebna jakaś pomoc, proszę dzwonić. Tutaj jest mój numer telefonu.”

Pan Bóg zostawił nam taką wizytówkę poprzez Mojżesza: Moje imię jest „**Jestem**”. Proszę bardzo! Jeżeli ci będę potrzebny, możesz w każdej chwili się zwrócić. To jest wizytówka Boga. I rzeczywiście bardzo często trzeba i można z tej wizytówki korzystać. Bo ta wizytówka Boga daje nam poczucie bezpieczeństwa.”

Jezus Chrystus, Syn Boży, przychodząc na ziemię objawił, że Bóg to kochający i troskliwy Ojciec. Słowo „**Ojciec**” w ustach Jezusa staje się niejako nowym imieniem Boga. **Ojciec** – ten, który daje życie, pokazuje świat, naucza, wychowuje, karmi. Czy taki mamy obraz Pana Boga w naszych sercach?

Na początku Modlitwy Pańskiej, której nauczył swoich uczniów i nas Jezus Chrystus, mówimy: „**Ojcie nasz, któryś JEST w niebie**”. Może czasem to sformułowanie „w niebie” sprawia, że postrzegamy Boga, który jest gdzieś poza naszymi zmysłami, Boga odległego. Ale Katechizm Kościoła Katolickiego wyjaśnia: „To biblijne wyrażenie nie oznacza miejsca („przestrzeni”), lecz sposób istnienia (...). Nasz **Ojciec** nie znajduje się „gdzie indziej”, **On** jest „ponad tym wszystkim”, co możemy zrozumieć z Jego świętości” (KKK 2794).

Święty Paweł podczas swej przemowy na Aeropagu, opisanej w Dziejach Apostolskich, mówi: „Bóg, który stworzył świat i wszystko na nim, On, który jest Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach zbudowanych ręką ludzką i nie odbiera posługi z rąk ludzkich, jak gdyby czegoś potrzebował, bo sam daje wszystkim życie i oddech, i wszystko. (...) Bo w rzeczywistości jest **On** niedaleko od każdego z nas. Bo w **Nim** żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17,24-28a).

Pan Bóg, nasz **Ojciec**, z miłości do nas posłał na świat Syna i dał Mu Imię Jezus. „*Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus*” (Łk 1,31). Imię to ma konkretne znaczenie językowe: znaczy „**Bóg zbawia**”, a zgodnie z polską tradycją językową możemy je przetłumaczyć jako „**Zbawiciel**”. „*Bóg, który jest, jest Bogiem obecnym i zbawiającym*” – pisze Papież Benedykt XVI w swej książce „*Jezus z Nazaretu*”.

I dalej: „*Objawienie imienia Boga, zainicjowane w płonącym krzewie, zostaje dopełnione w Jezusie*”. Imię Jezusa jest święte i potężne. „*Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest PANEM – ku chwale Boga Ojca*.” (Flp 2,9-11).

Podczas Ostatniej Wieczerzy Pan Jezus zostawia swoim uczniom obietnicę: „*Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: O cokolwiek będziecie prosili Ojca, da wam w imię moje. Do tej pory o nic nie prosiście w imię moje: Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna*.” (J 16,23b-24).

„Panie, Ty znasz moje imię,
Ukryte jest w Tobie.
Objawiaj swoją miłość,
Którą zachowałeś dla mnie.”



PODRÓŻ APOSTOLSKA DO PORTUGALII NA ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

dokończenie ze str. 15 

Tak, Syn Boży wyszedł na Kalwarię, aby zstąpić aż na samo dno, ku nam. Ponieważ taka jest droga miłości, a „*nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich*” (J 15,13).

Krzyż, który towarzyszy każdemu Światowemu Dniom Młodzieży jest ikoną tej drogi. Jest świętym znakiem największej miłości, miłości, którą Chrystus pragnie ogarnąć nasze życie. Krzyż objawia nam zatem piękno miłości. Drogi młodzieńcze, droga dziewczyno, paradoksem naszej wiary jest piękno Ukrzyżowanego.

Piękno miłości, która całkowicie daje mi siebie. Piękno miłości, która nosi ślady moich ran. Miłości bez miary, a jednak konkretnej i dlatego wiarygodnej, która sprawia, że zginamy kolana, że wzrusza się serce, że łzy spływają po twarzy, że cicho brzmi modlitwa: „Panie, dzięki Twojej niewysłowionej męce mogę uwierzyć w miłość” (P. Mazzolari, *Un volto da contemplare*, Milano 2001, 86).

Bracia i siostry, również dzisiejszego wieczoru idzie z nami Jezus. Idzie u naszego boku, nie zatrzymując się, bez przerwy, nie myśląc nawet, że to bezużyteczne, nie przestając żyć dla nas nadziei, nie przestając nas kochać. Oto droga krzyżowa: „idzie obnażony. Śmierć, wiatr, zniewaga: przyjmuje wszystko na twarz, nigdy nie zwalniając tempa. Można by powiedzieć, że to, co Go dręczy, jest niczym w porównaniu z tym, na co ma nadzieję” (C. Bobin, *L'uomo che cammina*, Magnano 1998, 11).

Na co Jezus ma nadzieję? Że otworzy okna twojej duszy na pełnię Jego życia i miłości; że otrze twoje łzy swoją czułością; że wypełni twoją samotność swoją bliskością, twój lęk swoim pocieszeniem; że uwolni cię od wewnętrznych ciężarów, które ciebie uciskają; że uleczy rany twoich grzechów; aby wyprowadzić cię z paraliżu smutku, rezygnacji, tego lenistwa duszy, które gasi entuzjazm; że zachęci cię do podjęcia ryzyka miłości, abyś stał się budowniczym bezinteresowności, pełnym troski o uboższych, odpowiedzialnym za swój czas, za społeczeństwo i za stworzenie.

Na to liczy Jezus: On, który „Tam uleczył twoje rany, gdzie sam swoje długo znosił”; On, który „tam cię od śmierci wiecznej uzdrowił, gdzie On do czasu umrzeć raczył” (św. Augustyn, *Homilie na Ewangelie i Pierwszy List św. Jana, Część pierwsza*, tłum. o. Wł. Szoldrski, ks. Wojciech Kania, Warszawa 1977, s. 53);

On walczy i nie poddaje się, aby twoje życie nie zostało pochłonięte przez ciemność śmierci. Z powodu każdej „śmierci”, której doświadczasz, zstępuje w twoje otchłanie i podnosi cię do życia, do swojego życia. A na końcu tej drogi przygotował dla ciebie swoją własną przystań, Niebo: On przekształci kres twojego istnienia w nowy początek, w zmartwychwstanie bez końca, w życie wiecznej radości i pokoju, bez żałoby i łez, bez cierpienia i żalu.

Przyjaciele, tego chce Jezus i dlatego On, „*w którym dzieje ludzkości i los każdego z nas znajdują swoje ukryte i ostateczne znaczenie*” (św. Paweł VI, Homilia w Manili, 29 listopada 1970 r.), idzie na Golgotę i dla nas wstępuje na krzyż. Pragnie rozpaść w nas światło piękna i uczynić nas strażnikami nadziei, zdolnymi do odważnego stawiania nowych kroków w ciemnościach nocy, aby nie ograniczać się w przeszłości, aby nie dać się przerazić przyszłością.

Bądźmy zatem złączeni z Chrystusem, idąc za Nim, naszym Zbawicielem. A wstępując wraz z Nim na Kalwarię, przedstawmy Mu nasze marzenia, pragnienia i radości, wraz z cierpieniami, lękami, sytuacjami, w których pozwoliliśmy, by opadły nam ramiona. Połączmy z Jego opuszczeniem naszą najbardziej gorzką samotność, odrzucenie, którego doświadczyliśmy, krzywdy, jakich doznaliśmy. Przynieśmy Mu oczekiwania takiego Kościoła, który byłby bardziej Jego i świata, który byłby bardziej sprawiedliwy, gościnny i braterski. Poprośmy Go, aby ponownie wziął na siebie niesprawiedliwość, przemoc, dyskryminację, okropności wojny i wszystko to, co rani ubogich i niszczy stworzenie.

Bracie, siostro, nasze rany, nasze słabości i nasze wady nie są pozostawione samym sobie. Wierzmy, że Jezus wziął na siebie całe zło i cierpienie, aby zło i cierpienie nie pozostawały już bez znaczenia i bez wyjścia. Tak więc wraz z Jezusem każdy z nas może dać świadectwo i powiedzieć: „Wierzę w Tego, który ciebie szuka, w Tego, który cierpi we mnie, w innych ludziach, w tobie, dla ciebie, wierzę w Tego, który powiedział: »gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie«. Był tam przez dwadzieścia wieków, ciałem hańby, ciałem bólu, ciałem odkupienia, i czy tego chcesz, czy nie, jego straszliwy krzyk »Pragnę« woła w tobie. [...] A kiedy w swoim wielkim ubóstwie powiesz »Panie, nie mam Ci nic do dania«, On tobie da wody żywej” (M. Delbrêl, *Éblouie par Dieu. Correspondance, 1: 1910-1941, w Œuvres complètes*, Montrouge 2004, tome I, 132-133).

Zanieśmy Mu rozdzierający krzyk naszej spierzchniętej ludzkości, spragnionej pokoju. Spójrzmy z ufnością na Tego, który „jest naszym pokojem” (Ef 2, 14). Na Niego, przebitego za nas, otwórzmy serca. W Nim pokładamy ufność. Niech krew i woda, które wypłynęły z Jego boku, zstąpią na nas, oczyszczą nas i przemienią. Niech uczynią nas gorliwymi prorokami Ewangelii, odważnymi świadkami nadziei.



Myśli na dobry dzień

Kompetencje historyczne

Dzień Podziemnego Państwa Polskiego przypomina 27 września 1939 roku i powołanie Służby Zwycięstwu Polski w okupowanej Warszawie, co zapoczątkowało budowę Polskiego Państwa Podziemnego, tego światowego fenomenu nie tylko II wojny światowej.

A ja po raz kolejny, tym razem z tego powodu, powrócę do starych fotografii. Są one już mało czytelne, czarno-białe, niektóre takie malutkie, że trzeba je oglądać przez szkło powiększające. Znajdują się na nich moi rodzice w otoczeniu ich rówieśników, kuzynów i przyjaciół, oraz nas – dzieci. Była wojna. Przez dom przewalały się różne grupy wojenne, nie tylko „chłopców z lasu” ale i zwykłych bandziorów grasujących w tym strasznym czasie. Aż dziw, że to wszystko przeżyliśmy. Byli wśród nich nawet Węgrzy, o czym mogę zaświadczyć, bo nawet ich zapamiętałam, jak mówili do dzieci „Ja dam cukr” czyli że chcą dać cukierki.

Z pokolenia moich rodziców żyje już tylko jedna ciotka, może jeszcze ktoś dalszy, i nawet nie ma komu rozszyfrować kto jest na tych fotografiach oprócz tych, których sama pamiętam. Jednak jeśli człowiek wyszedł z takiego domu, to w życiu zawsze już było mu trudno i byle czym nie dał się omamić.

Teraz młodzi powracają do tamtych czasów i bardzo dobrze. Bo poznają je już tylko w rozmiarze romantycznym, choć i tragicznym. Właśnie tak, jak na starym filmie, na starej fotografii. W prawdziwym życiu to było bardzo trudne narodowe doświadczenie. Zło nazywano złem, dobro – dobrem. Czasem niewinni płacili życiem, winni najczęściej nie byli nawet piętnowani. Potem pozostawały przyjaźnie, już na lata. Ich podstawą były: wierność i szczerość, poświęcenie i miłość. I wcale nie trzeba się dziwić że teraz ludzie przeżywają czasem szok i tragedię, gdy kurtyna historii powoli się odsłania.

Już kiedyś wspomniałam że akurat historia nigdy nie była moją mocną stroną w szkole. I nie tylko ja mam z tym problemy, o czym świadczą choćby czasami bardzo zawstydzające niektóre występy w teleturnieju „Jeden z dziesięciu”. To namacalne świadectwo naszej wiedzy, w powiązaniu z codziennym życiem. Bo przecież nie żyjemy na pustyni, i prędzej czy później sama historia upomni się o pamięć. Z współczesnych bardów zawsze najbardziej imponował mi Pan Jacek Kaczmarski. Te historyczne wycieczki w jego twórczości świadczyły, że sam musiał ją głęboko przeżywać tę naszą narodową historię. Wydano nawet książkę na ten temat, pt. „Lekcja historii Jacka Kaczmarskiego” (Iwony Grabskiej i Diany Wasilewskiej), która może stanowić wartościowe wprowadzenie w twórczość poety.

Jak czytamy w opisie – wiadomo że teksty Jacka Kaczmarskiego są silnie zakorzenione w kulturze, zawierają wiele nawiązań do wydarzeń historycznych, dzieł sztuki czy nawet do utworów literackich. Ich interpretacja wymaga od odbiorcy wiele kompetencji oraz znajomości tekstów kultury.

Dzięki wierszom artysty sama odkrywam swoje braki – szczególnie z historii. Bo z literaturą może jest nieco lepiej.

I jedno mogę powiedzieć – czytamy Kaczmarskiego!

Czytajmy poetów!

A na zakończenie tych luźnych rozważań proponuję jedną jedyną zwrotkę z wiersza „Bajka o Polsce”, z roku 1978.

Trudno uwierzyć że pośród popiołów – / Gdzie strach pozostał i buduje schrony – / Żyje dziwaczne plemię półaniołów, / Już nie wielbionych, jeszcze nie strąconych.

Elżbieta Nowak

Jutro

Jak zauważyłam, coraz częściej zatruwam Państwa swoim ponurym nastrojem. No, może nie tyle ponurym, co mocno refleksyjnym z odcieniem szarości. Trochę boję się gwałtownych uczuć, w każdym odcieniu, i jeśli czeka mnie jakaś zmiana, coś ważnego czy jakaś grubsza robota, to do ostatniej chwili, do ostatniego tchu będę korzystała z przykładu jaki dała Scarlett O'Hara w „Przeminęło z wiatrem”, a były to końcowe słowa, gdy już wszystko jej się zaważyło – i brzmiały: „Pomyślę o tym jutro...”. Potem dopisywano do tej historii ciąg dalszy, bo ktoś kolejny chciał na tym zarobić. Ale dla mnie ta opowieść kończyła się na słowach Scarlett. Jakże to kojące: „Pomyślę o tym jutro...”. Bo nie znaczy że w ogóle nie zmierzmy się z daną sprawą, ale że dziś nie muszę o tym myśleć, a jeszcze jest czas, by sprawę rozwiązać. Jest to jedna z metod, jak sobie radzić ze stresem. Co ciekawe, zauważyłam że wcale nie trzeba robić gwałtownych ruchów, bo czasem odłożenie sprawy przyczynia się do jej łagodniejszego rozwiązania. Stąd pewnie przysłowia w rodzaju „Nie taki diabeł straszny jak go malują”, „Robota nie zając, nie ucieknie” czy wreszcie „Co ma wisieć nie utonie”. Jednym słowem, co byśmy nie robili, rzeczy idą własnym torem i trybem, i tylko niepotrzebnie wzniecamy panikę. Do tego przypomnijmy sobie radę niezapomnianego Wojciecha Młynarskiego – „Róbmy swoje!”, i możemy mieć plan na bezstresowe życie.

Wróć na przykład do tego lata. Mieszkam w Śródmieściu Warszawy. Wakacje spędziłam w domu. Boję się burzy. I to mało powiedziane. W rodzinie nawet krąży niedobra sława tego mojego lęku, łącznie z przykładami z przeszłości, niezbyt chlubnymi dla mojej osobistej odwagi. A tu niemal co dzień straszyły nowe ostrzeżenia przed burzami, nawałnicami, huraganami. Nawet raz przyszło powiadomienie na telefon komórkowy.

Warszawa faktycznie przeżyła tego lata parę niezłych nawałnic, ale nie koło mnie! Owszem, popadało, nawet trochę pogrzmiało. Ale wszystko poszło gdzieś bokiem. A ja, słuchając licznych zapowiedzi, na noc zabezpieczałam okna, porządkowałam balkon, wyłączałam odbiorniki. I nic. Bo to, co było, to naprawdę – małe piwo. A gdybym sobie powiedziała – nie taki diabeł straszny.... – lub jakieś inne uspokojenia, to oszczędziła bym sobie sporo nerwów. Bo takie ostrzeżenia budzą wyobraźnię i jednak wprowadzają niepokój w naszą codzienność.

Te przykłady świadczą o tym, jak mało ma wspólnego przewidywanie przyszłości z realną rzeczywistością. Bo nigdy nie jest tak, jak to sobie wyobrażamy czy przewidujemy. A już na pewno nie tak, jak tego pragniemy. Rzeczywistość jest bardziej skomplikowana niż nasze wyobrażenia. Inaczej też widzi Kościół ktoś, kto w nim jest. Zaś inaczej – ktoś, kto jest z boku. Ale i w samym kościele są różne stanowiska na jego temat.

Myślę że głównie zależy to od wiary konkretnego człowieka. Im bardziej ktoś zaangażował się duchowo, im bardziej kocha, tym bardziej będzie w stanie zrozumieć i ewentualnie nawet wybaczyć. Sporą rolę odgrywa tu chrześcijańska pokora. To ta, która sama nie wybiera dla siebie pierwszego miejsca, ale też trwa mocno przy swoim. Jej atrybutami są miłość, wierność i miłosierdzie. A także delikatność i wyrozumiałość. Cierpliwość.

Wróćmy jednak do owej szkoły przetrwania jaką jest „Pomyśl o tym jutro”. To wcale nie znaczy że chwilowo odganiam od siebie wszystkie zmartwienia. To znaczy że po prostu zbieram siły, i teraz tym się zajmuję. Żeby jutro, gdy ono już nadejdzie, mieć odwagę stanąć czoła wszystkiemu.

Ważny punkt stanowi wyraz „jutro”. Bo dziś widzimy wszystko inaczej, może przez pryzmat emocji, czasem będąc w środku wydarzeń. Jeśli mamy załatwić coś „na gorąco”, dajmy sobie czas. Najlepiej chociaż do jutra. A przekonamy się, jak zmieni się nasze spojrzenie na sprawę. Doświadczyłam tego wielokrotnie. I zapewniam, że to się naprawdę opłaci. Ludzie czasem mówią że dobrze przespać się ze swoim problemem. A rano będzie nowy dzień. I wszystko można zacząć od nowa.

Elżbieta Nowak

WYBRAŃCY BOGÓW

Na dawnych fotografiach, pokazywanych w mediach, była ładną i miłą dziewczyną. Wdzięcznie się uśmiechała Otoczna kochającą rodziną. Znalazłam nawet w Internecie jej zdjęcie z dawnych lat, czarno-białe, wyglądała na nim jak młodziutka Barbra Streisand. Śliczna dziewczyna!

Amy Winehouse wyglądała kiedyś całkiem zwyczajnie, jak dziewczyny w jej wieku, zanim doszły te wszystkie - pozał się Boże - ozdoby: tatuaże, nakłucia, stroje, makijaże. Robiła to pewnie po to, żeby ją słuchano, zauważano. Ale mnie wcale nie interesowało to, co kryło się za tą maską i ja właśnie dlatego jej nie słuchałam. I pewnie nawet nigdy nie usłyszałabym jej śpiewu, gdyby nie to, że tak tragicznie i młodo umarła. Nie znam angielskiego, więc słowa do mnie nie docierają. Ale sam jej śpiew był rewelacyjny. I chyba w tym odczuciu nie byłam odosobniona, bo znam podobne świadectwa. Odkryłam więc kogoś, kto mógł się stać dla mnie, w tym dzisiejszym pokręconym świecie, jakimś autentycznym autorytetem artystycznym, A teraz jest już na to za późno. Niby można pasjonować się czyjąś twórczością i po jego śmierci, ale to już jest rozdział zamknięty, i nic na to nie można poradzić. Już nas niczym nie zadziwi, nie zaskoczy, nie uszczęśliwi.

Media żyły tym tematem jeszcze wiele dni, wiadomo – hit. Porównywano śmierć artystki z innymi, podobnymi, którzy w tym samym wieku – dwudziestu siedmiu lat – tragicznie kończyli swoje kariery. Kurt Cobain, Jimi Hendrix, Janis Joplin. No faktycznie, zbieg okoliczności. Mawia się też w takich sytuacjach że – wybrańcy bogów umierają młodo. Młodzi ludzie szukają takich wzorców, bo wydaje im się, że jeśli ktoś żyje na krawędzi, to żyje mocniej i ciekawiej. Każdy w młodości ma takie pokusy, by popробować zakazanych owoców. Mnie też kiedyś wydawało się, że tak zwane „życie bez dogmatu” jest ciekawsze, barwniejsze, pełniejsze. Młody człowiek chce sam tego wszystkiego popробować. No i czasem może się po prostu – udławić.

Mówiąc o nich jako o „wybrańcach bogów” – dobrze że mówi się „bogów” w liczbie mnogiej, i to z małej litery. No bo jacy to są bogowie? I czy będąc ich wybrańcem człowiek na pewno idzie najlepszą drogą? Mamy też rodzimych „wybrańców”. To byli „Piękni dwudziestolenni” i ich epoka. Pamiętam jednego poetę, Sławka Podstolskiego. Wszystkiego próbował. Aż go to zabiło. Jak pięknie pisał wiersze! Naprawdę mógłby być kimś, gdyby tak nie eksperymentował ze swoim życiem. A Jurry Zieliński, malarz z duszą poety? Też za wcześnie zginął. A Staszek Pyjor, plastyk. Teraz pewnie nawet nikt ich nie pamięta. A zresztą czy umieliby dziś dostosować się do współczesnego świata? Do komercji i blichtru. Zostało tylko trochę świadków, którzy nie mieli w sobie tak wielkiej pasji, albo byli bardziej ostrożni i nie szli na całość.

Teraz nie znam nowoczesnych szlaków takich jak kiedyś Krakowskie Przedmieście i Hopfer. Krakowskie Przedmieście zresztą już nigdy nie będzie tym, czym było kiedyś, bo teraz ma już inną legendę. Zaś młodzi omijają starych szerokim łukiem, i nie dają się nam poznać na tyle, byśmy mogli się zrozumieć. Co nie przeszkadza, żebyśmy była osobiście przeciwna tatuażom i nakłuwaniu. To mnie po prostu nie kręci.

Zamiast tych tragicznych „wybrańców bogów” na myśl przychodzą mi zupełnie inni wybrańcy, którzy też gwałtownie umierali, ginęli, a mieli w tym momencie – wiek Chrystusowy, czyli około 33 lat. I jest ich o wiele więcej, bardzo dużo! Najbliżsi którzy mi natychmiast przyszli na myśl to choćby; Siostra Faustyna Kowalska, lat 33, nasza wielka święta, patronka Miłosierdzia Bożego. Cierpiała straszliwe męki, choć nie była męczennica za wiarę w dosłownym znaczeniu.

Następny to O. Bernard Kryszkiewicz – 30 lat, Pasjonista, autor PEDAGOGICUM – wskazań dla nauczycieli, zawsze mnie wzruszał los tego młodziutkiego wychowawcy, który zwykł mawiać, że dobry wychowawca powinien mieć trzy główne przykazania: nie szukać siebie, nie szukać siebie, nie szukać siebie. Ks. Władysław Maćkowiak, 32 lata, błogosławiony męczennik II wojny światowej, zamordowany przez Niemców na wschodnich ziemiach Polski. I wreszcie Zbigniew Strzałkowski, lat 33 i Michał Tomaszek, lat 31, dwaj franciszkanie którzy zostali zamordowani w Peru tylko dlatego, że byli zakonnikami i dobrymi ludźmi, którzy ofiarowali swoje życie innym. To już 20 lat, jak ich nie ma wśród nas, i pewno gdyby nie zginęli, też bym o nich nie usłyszała, tylko by sobie tam gdzie pracowali w tym dalekim Peru, w jakiejś puszczy. Gdy widzę ich wspólną fotografię na tle peruwiańskiego pejzażu, takich młodziutkich i pełnych radości życia, to serce mnie boli i zaraz zaczynam płakać. Jaką nienawiść musieli czuć ich zabójcy, że takich aniołów musieli unicestwić?

Ale na widok Amy Winehouse, na ostatnich fotografiach, też robi mi się strasznie jej żal, na sam widok jej pokłutego i wymalowanego, wytatuowanego, wychudzonego ciała. Co musiała przeżyć ta dziewczyna, żeby aż do takiego stanu i wyglądu się doprowadzić. Jej rówieśnicy w śmierci też pod koniec nie wyglądali najlepiej. Choć media pokazują ich wizerunki już podretuszowane, to rzeczywistość była zupełnie inna.

Na mój płacz niektórzy mówią, że takie łzy to objaw miłośnicy. A mnie się przypomina ten fragment Biblii, gdy Pan Jezus kiedyś powiedział do niewiast: *nie płaczcie nade mną, płaczcie nad swoimi dziećmi*. No to płaczę.

Elżbieta Nowak

Wiesława Dłubak-Beldycka Stefan Starzyński – Bohaterski Prezydent Warszawy

W rzesień to jeszcze końcówka lata. Dni bywają ciepłe i słoneczne jak na obrazie Józefa Chełmońskiego „Babie lato”. W naszych polskich dziejach był też wrzesień – niestety tragiczny. Był to wrzesień 1939 roku. Wtedy to rozpoczęła się dla Polski druga wojna światowa.

Wieluń, Westerplatte, Wizna, Warszawa, Hel, Kock...

Poeta, Konstanty Ildefons Gałczyński w wierszu z 1939 r. utrwalił bohaterstwo polskiego żołnierza i piękno trwającego jeszcze lata:

*Kiedy się wypełniły dni
i przyszło zginąć latem,
prosto do nieba czwórkami szli
żołnierze z Westerplatte.*

(A lato było piękne tego roku).

*I tak śpiewali: Ach, to nic,
że tak bolały rany,
bo jakże słodko teraz iść
na te niebiańskie polany.*

(A na ziemi tego roku było tyle wrzosu na bukiety.) [...]

Pieśń o żołnierzach z Westerplatte, 1939

Oczy Europy, ale przede wszystkim Polaków, zwrócone były na Warszawę. Dokąd bowiem broni się stolica, to tak jakby broniło się państwo. Dowódcą obrony Warszawy był generał Walerian Czumak¹⁾.

Warszawa w 1939 r. liczyła milion trzysta tysięcy mieszkańców. Nawet w czasie pokoju występują różnorodne problemy w tak dużym mieście, a coś dopiero w czasie wojny.

Od 1934 r. do 1939 r. Prezydentem Warszawy był Stefan Starzyński. Przez pięć lat prezydentury dał się poznać jako doskonały gospodarz dbający o rozwój miasta, ale też dostrzegający i rozwiązujący problemy mieszkańców.

Kiedy rząd Polski ewakuował się trzeciego września 1939 r. Stefan Starzyński zdecydował o pozostaniu w Warszawie. Został „na dobre i złe”. Wiadomo jednak było, że już nic dobrego spotkać go nie mogło. 8 września 1939 r. Prezydent został mianowany Komisarzem Cywilnym przy dowództwie obrony Warszawy.

Miejscem jego pracy był ratusz, który od 1815 r. znajdował się w dawnym pałacu Jabłonowskich na pl. Teatralnym w Warszawie. To tu podejmował trudne decyzje. Miasto było bombardowane przez Niemców, ginęli ludzie, zaczynało brakować żywności i wody. Spraw do rozwiązania było tak wiele, że pozostawał na noc w ratuszu, gdzie utrudzony, wyczerpany do granic ludzkich możliwości zasypiał oparty o biurko. Dla utrzymania kontaktu z ludnością przemawiał przez radio, którego centrala znajdowała się przy ulicy Zielnej.



Prezydent Warszawy 1934-1939 – Stefan Starzyński

Tak było do 27 września 1939 r. 28 września została podpisana kapitulacja.

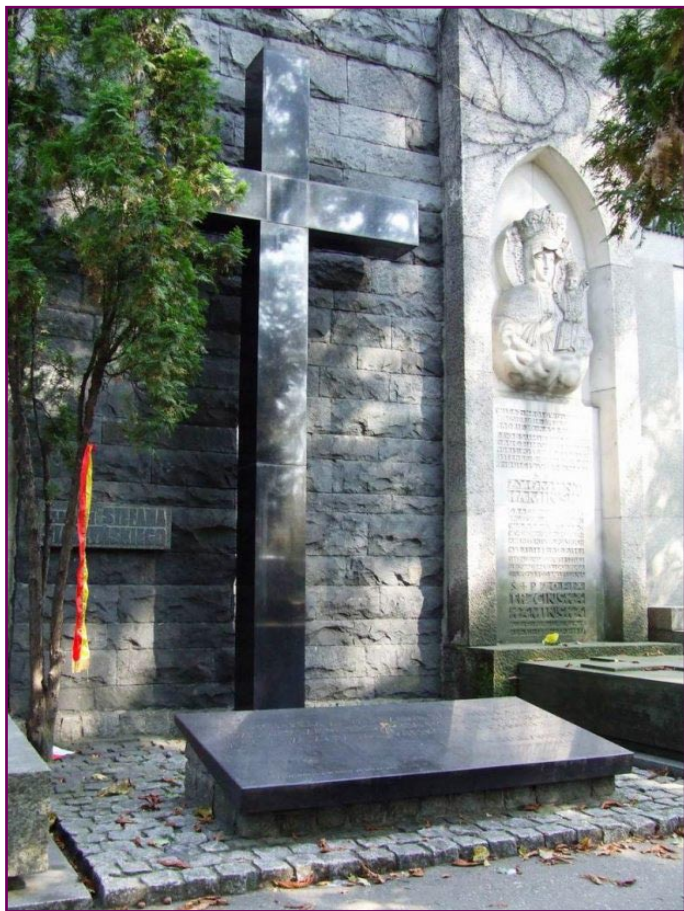
Do Warszawy wkroczyły wojska niemieckie, których defiladę 5 października w Alejach Ujazdowskich przyjął Adolf Hitler. Aby zapewnić w czasie pobytu w Warszawie wodzowi bezpieczeństwo Niemcy wzięli do aresztu kilkunastu zakładników – w tym także Stefana Starzyńskiego. Po wyjeździe Hitlera zakładników wyposzczono.

Stefan Starzyński przychodził do ratusza – miejsca swojej pracy – przywracając ład i porządek w mieście. Niemcy jednak śledzili każdy jego krok. Wyczuwał, że będzie aresztowany. Tak się stało po miesiącu od wkroczenia okupanta do Warszawy, czyli 27 października 1939 r.

Jak wyglądało aresztowanie Prezydenta? Dzień ten był chłodny, dlatego prezydent przybył do ratusza w jesiennym płaszczu. Cekał na niego jeden z zaufanych współpracowników dr Stanisław Lorentz²⁾.

Rozmawiali o nowej okupacyjnej rzeczywistości, w jakiej znalazła się Warszawa. W pewnym momencie do gabinetu Prezydenta wtargnęli Niemcy. Rozkazali mu ubrać się i pójść z sobą. Biegle mówiący po niemiecku dr St. Lorentz wyraził propozycję pójścia z nimi jako tłumacz. Niemcy kategorycznie odmówili. Stefan Starzyński znalazł się w rękach niemieckiego okupanta. Więziony był krótko na Daniłowiczowskiej i Rakowieckiej, by ostatecznie trafić na Pawiak, który pełnił funkcję więzienia przejściowego.

Mieszkańcy Warszawy wyrażali niepokój o los Prezydenta. Służba Zwycięstwu Polsce – konspiracyjna organizacja zawiązana 27 września 1939 r. gdy Niemcy wkraczali do Warszawy – podjęła decyzję o uwolnieniu Starzyńskiego z Pawiaka. Wytypowana została działająca w konspiracji kobieta. Ona miała wyprowadzić prezydenta z Pawiaka. Celę otworzyli polscy



Symboliczny grób Stefana Starzyńskiego na Powązkach

strażnicy, gdyż na początku okupacji obsługa więzienia była jeszcze polska. Narażali siebie. Ważniejsza jednak dla nich była osoba kochanego prezydenta niż ich własne życie. Kiedy jednak owa zakonspirowana kobieta weszła do celi Starzyńskiego – więźnia i pełnym niepokoju głosem powiedziała; „Czas Panie Prezydencie uciekać”, usłyszała odpowiedź odmowną.

„Dlaczego, dlaczego nie chce pan ratować swego życia?”.

„Zbyt wielu musiałoby za mnie odpowiedzieć swoim własnym życiem”.

Dlatego Starzyński pozostał w celi. Uważał, że każde życie jest jednakowo ważne. I choć był Prezydentem, cenił na równi ze swoim, życie więziennego strażnika, który dla niego gotów był narazić się przed Niemcami. Prezydent nie skorzystał z przygotowanej ucieczki. W grudniu, gdy zbliżały się Święta Bożego Narodzenia, na Pawiak dostarczona została paczka z żywnością, przygotowana przez byłych współpracowników Prezydenta. Została jednak zwrócona. Starzyńskiego na Pawiaku już nie było.

Co się z nim działo w grudniu 1939 r.? Co Niemcy z nim zrobili? To, że hitlerowcy zamordowali Prezydenta jest faktem pewnym. Utrzymali jednak w tajemnicy miejsce i czas dokonania tej zbrodni.

Prawdopodobnie został zamordowany 19 marca 1944 r. w Baalberge ³⁾, gdzie pracował katorżniczo jako więzień w kopalni soli potasu.

Gdzie zakopane zostało ciało? Tego Niemcy nigdy nie ujawnili. Dlatego na Powązkach Cywilnych w Warszawie w Alei Zasłużonych za katakumbami jest symboliczny grób zaprojektowany przez Bohdana Pniewskiego ⁴⁾.

Co roku, 8 września, zwykle o godzinie 16 na Powązkach Cywilnych przy symbolicznym grobie Stefana Starzyńskiego Towarzystwo Przyjaciół Warszawy patronuje uroczystościom poświęconym bohaterskiemu Prezydentowi – nieskazitelnemu w swych zasadach moralnych. Człowiekowi takiemu, jakiego w biały dzień ze świecą szukał starożytny Diogenes z Synopy. Gdyby ów grecki filozof dożył dwudziestego wieku n.e. znalazłby człowieka, którego szukał. A okazałby się nim Prezydent Warszawy Stefan Starzyński.

¹⁾ **Walerian Czuma** urodził się 24 grudnia 1890 r. w Niepołomicach. Ukończył szkołę powszechną w Kętach oraz gimnazjum klasyczne w Wadowicach. Studiował na wydziale rolnym w wiedeńskiej Hochschule für Bodenkultur, gdzie wstąpił do Związku Strzeleckiego. [...]

W dniach 3-28 września 1939 r. był dowódcą Obrony Warszawy. Wspólnie z Komisarzem Cywilnym Stefanem Starzyńskim kierował heroiczną walką o stolicę. W rozkazie do żołnierzy gen. Czuma pisał: „Wódz Naczelny powierzył nam obronę stolicy. Żąda on, by o mury Warszawy rozbił się napór wroga. Objęliśmy pozycję, z której nie ma zejścia”.

Od 9 września obrona Warszawy została formalnie podporządkowana gen. Juliuszowi Rómmłowi, dowódcy utworzonej Armii „Warszawa”. Gen. Czuma nadal jednak pozostawał dowódcą obrony stolicy. [...] Po kapitulacji Warszawy był więźniem kilku niemieckich oflagów. Ciężko chorował tam na szkorbut, przy wzroście 180 cm ważył zaledwie 49 kg. W kwietniu 1945 r. uwolniły go oddziały amerykańskie.

Generał Walerian Czuma zmarł 7 kwietnia 1962 r. w polskim szpitalu w Penley. Pochowano go na cmentarzu w Wrexham w Walii. W czerwcu 2004 r., na prośbę rodziny, do Polski sprowadzona została urna z jego prochami. Po uroczystej mszy świętej w Katedrze Polowej Wojska Polskiego złożono ją na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Był odznaczony m.in.: Orderem Virtuti Militari kl. III, IV i V, Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Krzyżem Walecznych czterokrotnie, Orderem Polonia Restituta kl. IV, Złotym Krzyżem Zasługi. (PAP)

https://pl.wikipedia.org/wiki/Walerian_Czuma

<https://dzieje.pl/postacie/walerian-czuma>

²⁾ **Stanisław Lorentz** – polski historyk sztuki, muzeolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, w latach 1935–1982 dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie. W czasie obrony Warszawy i podczas okupacji niemieckiej zasłużył się w akcji ratowania dóbr kultury polskiej i najcenniejszych zabytków znajdujących się w Warszawie. Po kapitulacji Warszawy pełnił funkcję łącznika prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego przy niemieckim Komendancie Miasta Warszawy, którym został gen. Friedrich von Cochenhausen. W 1942 dzięki jego staraniom niemieckie władze odstąpiły od planu zniszczenia pomnika Jana Kilińskiego, wyrażając zgodę na jego zdeponowanie w podziemiach Muzeum Narodowego.

https://pl.wikipedia.org/wiki/Stanis%C5%82aw_Lorentz

³⁾ **Baalberge** – dzielnica miasta Bernburg w Niemczech, w kraju związkowym Saksonia-Anhalt, w powiecie Salzland. Miejsce śmierci i pochowania Prezydenta dotychczas nie jest znane.

⁴⁾ **Bohdan Wiktor Kazimierz Pniewski** (ur. 26 sierpnia 1897 w Warszawie, zm. 5 września 1965 tamże) – polski architekt, przedstawiciel modernizmu, profesor Politechniki Warszawskiej.

Ks. Stanisław Tworowski

Wrzesień 1939 r. – Batalion

Pamięci batalionów pogranicznych

Batalion stał tuż nad granicą. Od kilku dni tkwiliśmy w rowach strzeleckich oczekując tego, co miało nadejść nieodwołalnie jako tragiczny finał błędów pierwszej wojny światowej.

Nasz instynkt, wyrażający się w porzekadle: „Nigdy Niemiec nie będzie Polakowi bratem”, nie pozostawiał nam złudzeń, co do zamiarów wroga.

Batalion nie znał się na grze dyplomatycznej, wiedział natomiast jedno: że za tą granicą, której strzeże czarny orzeł ze swastyką, rozpościera się wrogie państwo, z którym trzeba będzie walczyć tak długo, aż się wypełni proroctwo świętej Brygidy: „Wyłamane będą ich zęby i odcięta prawica”¹.

Nikt z nas nie pragnął wojny. Czy ją dopuszcza Opatrzność jako karę za winy ludzkie, czy jest ona skutkiem przewrotności i zła utajonego w duszy człowieka – nie zastanawialiśmy się nad tym. Wiedzieliśmy tylko, że jest nieszczęściem, o którego rego oddalenie modliły się nasze matki, siostry i żony.

Ale tamci jej chcieli.

Za tę ich zbrodniczą wolę, za najazd i wojnę, którą ustami swego Führera nazwali wówczas „błogosławieństwem bożym”, niech ich Bóg sprawiedliwy osądzi.

Cichy i pogodny był ów miesiąc, pamiętny początkiem przemian, których końca dziś jeszcze nie można przewidzieć.

Ponad linią dalekich borów wznosił się pogodny, słoneczny krąg i wkrótce jego blask rozjaśnił nasze okopy.

Czuwaliśmy.

Rudziejące zagony ziemniaków, zielone jeszcze poletka warzyw, spłowiałe rzyska, fiolet wrzosów pod borem, pola, łąki, nad którymi snuły się obłoczki rzadniejącej mgły – cały świat wstawał ze snu i rozpoczął dzień modlitwą:

*Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon, Boże Wielki.*

Ale zło nie wielbi Boga. Za chwilę jego piekielny głos wstrząśnie Polską, całym światem, i na długo zakłóci pokój Bożego poranku. Do naszych uszu doszedł nagle daleki a długi pomruk, jakby nadchodzącej burzy. Wkrótce na horyzoncie ukazał się rój czarnych punkcików, które z hukiem, świstem, warkotem mknęły w stronę okopu. Jak klucze potwornych ptaków zbliżały się, rosły, olbrzymiały, aż wreszcie zatoczyły złowrogi łuk nad stanowiskiem batalionu.

I tak zaczął się pierwszy poranek wrześniowy roku tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego.

Batalion walczył z całej duszy i ze wszystkich sił. Na polach, w lasach i zagajnikach, na łąkach i mokradłach. Bił się wśród płonących wiosek, uniesiony gniewem za bezkarne

mordowanie matek, żon, dzieci... Walczył w osiedlach i miastach. Rzucał się z granatem na niemieckie czołgi. Usiłował je zatrzymać na zaimprovizowanych zaporach ogniem swych pepalców i karabinów. Bombardowany z powietrza, sieczony bronią pokładową, nie poddawał się panice. Nie zalegał również w ogniu nieprzyjacielskich baterii. Urządzał zasadzki, przebiegał się z okrążeń, atakował. Rozbity – natychmiast organizował się na nowo i znów walczył. Nie miał już chleba, opatrunków i lekarstw, był wyczerpany do granic wytrzymałości, ale nie zamierzał ustąpić.

Zbliżało się najgorsze: brak amunicji.

Trzeba iść do ataku na bagnety. Z okopów wroga na spotkanie biegnie miUon kul. Ale żołnierz nie słyszy ich pogrzebowych melodii, ani nie widzi blasku słońca. Zgasło w huraganie artyleryjskiej nawały, znikło w kłębach dymu i kurzu. Grzmot pękających pocisków rwie w strzępy nerwy i wciska się do mózgu. Błyski granatów oślepiają przekrwione oczy, które niewiele już widzą w tej zawierusze. Tylko nogi instynktownie niosą ku zaporom wroga. Ochrypla krtań chwytą powietrze.

Już dopadli! Zasiłki! Jeszcze chwila... Drżą zmęczone ręce...

Zgrzyt nożyc przecinających splątana gęstwę drutów miesza się ze świstem kul trafiających w ostrze bagnetu, w manierkę, w hełm i wreszcie – w serce żołnierza...

Zostały po nim rozrzucone po całym kraju mogiły znaczne krzyżami. Koledzy poległego często wywieszali na znaku Męki Pańskiej postrzelany hełm lub połowę furazerkę i na ramionach krzyża pisali imię i nazwisko żołnierza. Inne były bez nazwisk lub podawały krótką informację, w rodzaju tej, jaką głosił napis na krzyżu mogiły usypanej w poprzek chodnika Alei Zielenieckiej w Warszawie.

Tu spoczywa strzelec 205 PP.

Poległ za Ojczyznę

dn. 23 września 1939 r.

Z czasem słowa pisane chemicznym ołówkiem stawały się nieczytelne. Spłukiwał je – zamiast łez matki nieznanego strzelca – jesienny deszcz.

Zarówno ten krzyżyk sterczący na chodniku, jak i wszystkie inne: na polach, w lasach, przy drogach i ścieżkach, na miejskich skwerkach i placach – świadczyły o honorze i męstwie polskiego żołnierza. Jednocześnie były one oskarżeniem tych, którzy przez swój sybarytyzm i tępą krótkowzroczność pozostawili najwierniejszego sojusznika własnemu losowi.

Wkrótce po klęsce przyszły ostre, jesienne chłody. Pogorzeliska i gruzys przysypał śnieg. Przez ulice miasta–rumowiska szli ludzie w zniszczonych żołnierskich płaszczach. Twarze ich były wynędzniałe, w zapadniętych oczach czał się głód i wyczerpanie. Wielu było okaleczonych. U jednych zwieszały się puste rękawy płaszczy, innym laska zastępowała nogę. Szli ze wschodu na zachód, z północy na południe, z różnych stron w różne strony. Były to strzępy b a t a l i o n u – żywy symbol niezniszczalnej wartości narodu, żołnierze, którym los wytrącił oręż, ale nie załamał ducha.

Szli tak przed siebie w ponurą listopadową noc w poszukiwaniu utraconej Ojczyzny.

Warszawa – ruiny
29 listopada 1939 r.



Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 18:00
spotkanie w Sali Oazy w dawnej kaplicy
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Ministranci i lektorzy

Msza św. III sobota m. o godz. 10:00
spotkania w zakrystii
kandydaci, o godz. 9:15;
ministranci, o godz. 10:00
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Bielanki

niedziela, godz. 10:15; zakrystia
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Kontakt: bielankizwladyslawa@gmail.com



Schola dziecięca

sobota, godz. 11:00
Opiekun: ks. ks. Przemysław Bogusz
Prowadzący: Agnieszka Rosa



Grupa „Za Jezusem”

wtorek, godz. 20:30
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

I czwartek miesiąca: 18:00 – Msza św.
18:30 – spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Odnowa w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
<http://www.winnicapana.waw.pl>



Mężczyźni świętego Józefa

II i IV poniedziałek, godz. 20:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
MsJWarszawaUrsynow@gmail.com



Spotkania biblijne

piątek, godz. 20:00
sala Emaus w kościele
Opiekun: ks. dr Mateusz Wyrzykowski

Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa



Spotkania: druga niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 9:00 w intencji
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem
Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub



Koło Przyjaciół Radia Maryja

III niedziela miesiąca
Spotkania po Mszy św. o godz. 9:00
Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub



Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca
Msza św. o godz. 12:00
po Mszy św. spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub



Wspólnota Akademicka

poniedziałek, godz. 19:00 – Msza św.
Po Mszy św. spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. dr Mateusz Wyrzykowski
studenci.wladyslaw@gmail.com



Kościół Domowy

II piątek miesiąca – 18:00 Msza św.
Opiekun: ks. Kamil Falkowski



Katolickie Stowarzyszenie

Młodzieży

Opiekun: ks. Kamil Falkowski

PAN FOTOGRAF

Michał Leśniewski

www.AFI.waw.pl

604 173 235

Tu można zobaczyć i zamówić zdjęcia
afi.zalamo.com/sesja/parafialna
hasło: blwlad

Terminarz parafialny

MSZE ŚWIĘTE W CIĄGU ROKU

W niedziele i święta:

7:00, 9:00,

10:30 (dla rodzin z dziećmi),

12:00,

13:15 (I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);

18:00 (dla licealistów), **20:00** (dla studentów)

W dni powszednie:

7:00, 7:30, 18:00, 19:00

W soboty:

7:00, 7:30,

18:00 (liturgia niedzielna)

NABOŻEŃSTWA

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19:00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19:00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19:00

Nabożeństwo do św. Rity

III sobota miesiąca po Mszy św. o godz. 18:00

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30

Adoracja Najświętszego Sakramentu

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca we wtorek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30 w piątek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00 oraz codziennie (poniedziałek-piątek) od godz. 8.00 do 17.45.

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego

Dorota Strojnowska



Poradnia rodzinna służy pomocą w sprawach rodzinnych oraz przygotowuje narzeczonego do sakramentu małżeństwa.

Kontakt z doradcą rodzinnym poprzez e-mail:

poradnia.bl.wladyslaw@gmail.com

Parafialny Zespół Caritas

**Dyżury: ostatni wtorek miesiąca
godz. 15.30-17.45**



Tel. 604 641 047

Tel. 603 491 060

Konto bankowe: PKO BP SA XVI

Oddział W-wa

94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

Kancelaria parafialna

czynna w dni powszednie

rano w godz. 9:00-10:00

po południu w godz. 16:30 – 17:45

oraz w soboty w godz. 9:00-10:00

Tel. 22 648 59 11

e-mail: kancelaria@blwlad.mkw.pl

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



**Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3**

<http://blwlad.mkw.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny:

Dagmara Sankowska, Jolanta Górecka, Renata Karwacka, Elżbieta Nowak, Paweł Krzysztof Polański, Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski

Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609-137-849

e-mail: kazeek@blwlad.pl ; brat@blwlad.pl

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii



Od naszego mola książkowego

Od 11 lutego 2005 r. w naszej parafii jako jednej z pierwszych w Polsce i pierwszej w Warszawie są relikwie św. Joanny Beretty Molli. Otrzymaliśmy je z rąk Jej syna Piotra podczas uroczystej Mszy św. sprawowanej przez Kardynała Józefa Glempa.

Od tego czasu w pierwsze niedziele miesiąca odprawiane są Msze święte w intencji rodzin oczekujących potomstwa. Odbywała się także peregrynacja relikwii św. Joanny do rodzin w parafii. Założona została także księga łask otrzymanych za Jej wstawiennictwem.

Niedługo potem weszły do tradycji parafialnej odprawiane uroczystości w pierwsze niedziele grudnia Msze św. dziękczynne za Dar Chrztu świętego dzieci ochrzczonych w minionym Roku kościelnym.

Natomiast od 2008 roku we wrześniu podczas parafialnej Mszy św. odpustowej odbywa się odnowienie przyrzeczeń małżeńskich par obchodzących swoje jubileusze – kolejne 5, 10, 15 itd. lat. Zdarzały się także jubileusze „diamentowe” – 60 lat małżeństwa.

Połączenie tej uroczystości z odpustem parafialnym odbywającym się w niedzielę przed lub po 25 września, dnia wspomnienia Patrona parafii bł. Władysława z Gielniowa, ma związek z przypadającą 24 września rocznicą ślubu świętej Joanny z Piotrem Molla. Ślub ten odbył się 24 września 1955 r.

Chciałbym w związku z tym polecić kilka publikacji Domu Wydawniczego „Rafael”.

Przykładna para: św. Joanna Beretta i Piotr Molla. Ich wspólna droga. Przesłanie na dziś – to publikacja wydana na 100-lecie urodzin św. Joanny Beretty Molli. Książkę otwiera krótka biografia bohaterów: św. Joanny Beretty i Piotra Molli, oraz kronika najważniejszych momentów ich małżeńskiego życia.

Czytelnik poznaje wspólną życiową drogę Joanny i Piotra poprzez ich korespondencję, która znakomicie oddaje ducha ich relacji narzeczeńskich, małżeńskich i rodzicielskich. Ze wzajemnych listów wyłania się także wielka osobowość i duchowość Piotra Molli, godnego męża świętej kobiety.



Listy te w opinii wielu to żywy przykład tego, co Magisterium Kościoła mówi o relacji kobiety i mężczyzny.

Joanna i Piotr mogą być uważani zarówno za prekursorów, jak i wcielenie nauczania Kościoła na temat rodziny w ostatnich latach, a tym samym za aktualny wzór dla chrześcijańskich małżeństw. Dla tej przykładnej pary nie miała zastosowania formuła małżeńska „*aż śmierć nas nie rozłączy*”, ale „*dopóki śmierć nie pozwoli nam się spotkać na nowo*”.

Publikacja jest owocem współpracy ks. prof. mons. Ennio Apeciti oraz Gianny Emanuelli Molli.

Do książki dołączona została płyta z filmem Dariusza Reguckiego *Święta Gianna Beretta Molla*. Obcowanie świętych oraz kilkoma dodatkami, w tym archiwalnymi materiałami filmowymi z zaręczyn i ślubu Joanny i Piotra, a także wzruszający zapis wideo, na którym Gianna Emanuela, córka świętej, czyta jeden z listów ojca do jej świętej Mamy.

Przykładna para: św. Joanna Beretta i Piotr Molla. Ich wspólna droga.

Przesłanie na dziś

Valentina Di Marco,

Tłumaczenie: o. Ryszard Bożek
Dom Wydawniczy Rafael, 2022

Listy, Joanna Beretta Molla i Piotr Molla to książka, która zachęca do miłości i nadziei.

Święta Joanna Beretta Molla i Piotr Molla byli małżeństwem od 1955 do 1962 roku. Był to stosunkowo niedługi okres, ożywiany pełną pasją miłości do siebie i do Chrystusa. Świadczy o tym obfita korespondencja którą po raz pierwszy publikujemy w całości. Listy obojga małżonków są przekonującym dowodem na to, że droga do świętości niekoniecznie prowadzi przez klasztory czy posługę kapłańską, ale może wieść się pośród świata: prowadzi przez zaangażowanie w pracę, pełnię miłości, poświęcenie wychowaniu i wykształceniu dzieci. To książka, która zachęca do miłości i nadziei.

Listy, Joanna Beretta Molla i Piotr Molla
Joanna Beretta Molla, Piotr Molla
Dom Wydawniczy Rafael, 2022

